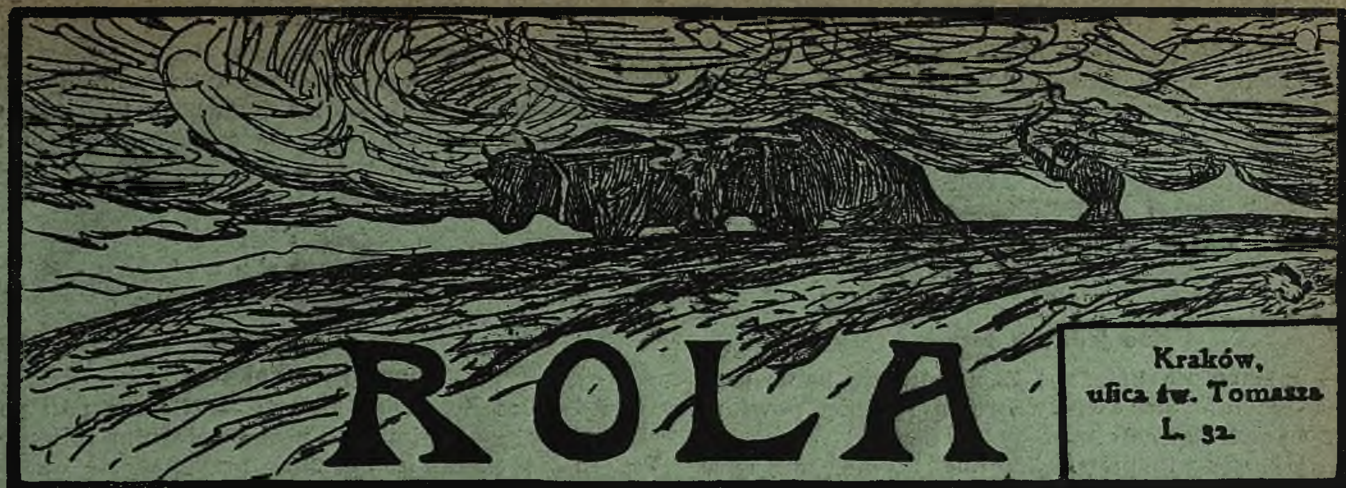
Numer 30. Nalеż. poczt. opł. gotówką. Dnia 24 Lipca 1932



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Śpiew i muzyka.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. To też wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, — niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, — znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. palcówek a z zestawienie klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, t. j. na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 6 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca Piotr Woltal w Bochni.

Westchnienie.

Już się przecie ociepliło,
Jakże miło, jakże miło,
Gdyby jeszcze, losie drogi,
Kryzys gdzie połamał nogi.



Do jednego celu.

— I znów się kłócicie! Zastanów się pani: mąż i żona powinni stanowić wzorową spójnię, powinni dążyć do jednego celu.

— Dlatego właśnie się kłócimy, bo mąż mój chce koniecznie rządzić domem, a ja także.



Mały rachmistrz.

Ciocia częstuje Jasia czekoladkami.

— Ile chciałbyś czekoladek?

— Cztely.

— Nie mówi się „cztely", tylko cztery; zanim nie powiesz dobrze, nic nie dostaniesz. Więc ile chcesz, Jasiu?

— Pięć!



Jedyny cel.

— Mój syn studjuje od roku historję wojen.

— Czy zamierza się żenić?

W sądzie.

Sędzia: A więc przyznajecie się, iż uderzyliście oskarżającego w twarz. Dlaczegoście to uczynili?

Oskarżony: Panie sędzio, on wprawdzie miał rację, nazywając moją żonę starą babą z piekła rodem, ale mi pan sędzia sam przyzna, że musiałem to pomścić i dać mu w pysk.



Kłopoty adwokata.

Adwokat do swego kolegi: — Nie ma pan pojęcia, jaki kłopot miałem z moim ostatnim klijentem. Ten idjota chciał koniecznie przyznać się do włamania.



Mały Bolo.

Boluś (do matki): Mamusiu, dlaczego tatuś taki łysy?

Boluś: Widzisz duszko, tatuś dużo myśli...

Boluś: A dlaczego mamusia ma tak dużo włosów?

Matka (zażenowana): Dlaczego?... Bolo jesteś niegrzeczny! Marsz do bony!!!

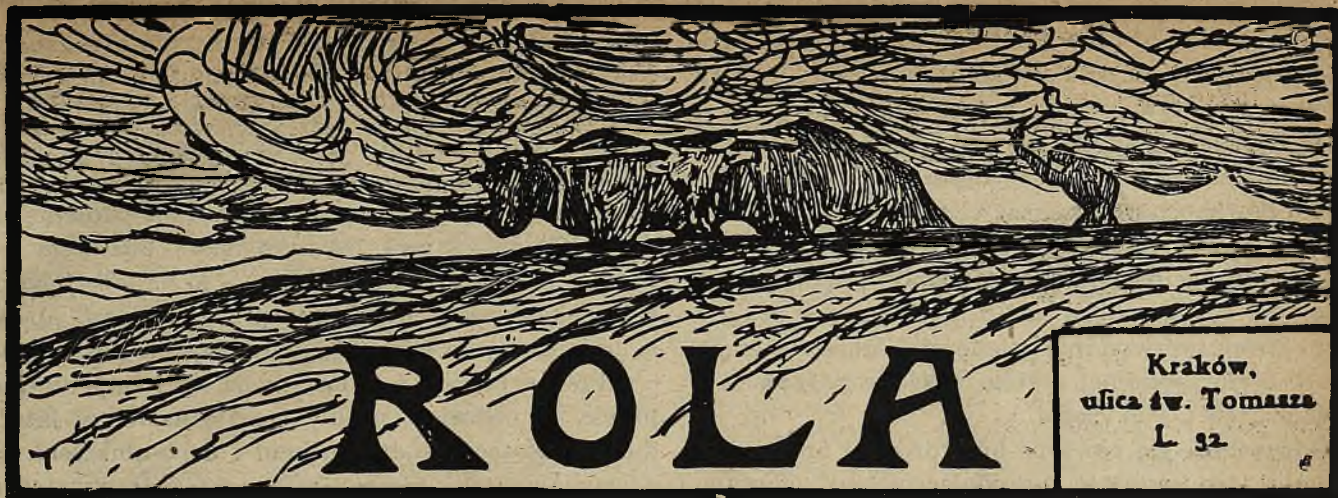


To jest całość.

— Jakże tam pańska połowica?

— Jaka tam połowica? To nie jest połowica, ale... całość.

Numer 30. **Rok XV.** **Kraków, dnia 24 lipca 1932.**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Jak zachować młodość.



Od początków historji ludzkiej, mężczyźni i kobiety, z wyjątkiem filozofów, godzących się z niezmiennością praw fizycznych, zawsze gorąco pragnęli powstrzymać bieg czasu i zachować wieczną młodość.

Zawsze też ci lekarze cieszyli i cieszą się największem powodzeniem i praktyką, którzy obiecują swym pacjentom pomoc w walce ze starzeniem się. Niestety, próżne są wszelkie wysiłki medycyny. Najbardziej sensacyjne wyczyny chirurgiczne, jeżeli nawet na jakiś czas zdołają usunąć stygmaty starości, nie są w stanie zabezpieczyć naszych organów od tych wszystkich przejawów, które stanowią charakterystyczne cechy chylenia się ku uwiądowi. Jest to prawo ogólne, przeciw któremu człowiek nic nie może zdziałać.

Główna działalność życia polega na nieustannej jedności niszczenia i odnawiania. Istnieje to samo ciało, chociaż po jakimś czasie nastąpiło całkowite odnowienie tworzących je czynników. Seneka już mówi: „nikt rankiem nie jest tym samym, kim był wieczorem. Ja, podczas, gdy mówię, ulegam przemianie, jestem zmieniony". Wszystkie części naszego ciała bez przerwy się odnawiają. Podlegamy niejako ciągłemu przekształcaniu się.

Uczeni i filozofowie, którzy w różnych okresach historji zajmowali się wielkiem zagadnieniem przedłużenia życia przy pomocy sztucznych środków, zrozumieli naogół, że należy szukać jego rozwiązania w osłabieniu tempa zmian organicznych. Realizacja jednak ich marzeń prawie zawsze pociągała za sobą dziwne zboczenia. Bacon i Maupertuis np. radzili przeszkadzać transpiracji, pokrywają ciało jakąś nieprzemakalną powłoką. Grusselbach z Upsali wyobraził sobie, iż zdoła powstrzymać proces życia przez stopniowe zmniejszenie ciepłoty. Cordan chciał sprowadzić człowieka do całkowitego znieruchomienia wychodząc z tego założenia, że drzewa mogą żyć tak długo dlatego, iż nie chodzą.

W starożytności bracia Dioscurowie posiadali władzę przedłużania młodości i życia. Niestety, ci bracia — bliźniacy wyprowadzili się, nie pozostawiając adresu. Alchemik Paracelsus podobno również posiadał tajemnicę długiego życia, sam jednak umarł, przeżywszy zaledwie 48 lat. Długi jest spis tych sławnych napojów: soli astralnych, esencyj powietrznych, ekstraktów złota, eliksirów Cagliostra, „herbaty życia", słowem tych wszystkich rzeczy, które pozwalały żyć tym, co je fabrykowali i sprzedawali bardzo drogo.

Dzisiaj ludzie są nieco mniej łatwowierni i przesądni, a bardziej pozytywni. To też przepisy lekarskie, mające na celu dłuższe zachowanie młodości, nie posiadają nic nadnaturalnego, opierają się na zasadach higjeny, gdyż właśnie rozumnie stosowana higjena jedynie jest zdolna opóźnić działalność „zęba czasu".

Ci, co długo cieszą się młodością, to wstrzemięźliwi, rozsądni, umiarkowani we wszystkich rzeczach. Resztę przynosi dziedziczność.

Szybkie starzenie się jest często następstwem przyczyn, które początkowo zdają się nam nic nie znaczące, które jednak, podobnie jak kropla wody wyżłabia kamień, niszczą stopniowo żywotne tkanki. Jesteśmy otoczeni niewidzialnymi i potężnymi nieprzyjaciółmi. Do nich należy zaliczyć: niehigjeniczne mieszkanie, źle przewietrzane izby, niezdrowe powietrze, klimat niesprzyjający, fałszowane pokarmy, nadużycie narkotyków, nieregularne odżywianie się, późne posiłki, nadmierne jedzenie, niedostateczne przeżuwanie pokarmów. Żołądek wielką odgrywa w życiu ludzkiem rolę. Istnieją poza tem i inne przyczyny: niehigjeniczne zajęcia, wyczerpu-

jące ćwiczenia, długie przesiadywanie po nocach, niedostateczna ilość snu, wysiłek umysłowy. Duży tu również wpływ wywierają czynniki moralne; o wiele szybciej starzeje się człowiek, kiedy cierpi moralnie: starzeje się oczywiście fizycznie; serce ludzkie bowiem hartuje się w cierpieniach i nabywa tę pobłażliwość, którą dają ciągłe cierpienia i doświadczenia życiowe, zdobywa pogodę i spokój właściwe tym tylko, co są nieczuli na mogące przyjść burze. Chcąc żyć w stanie młodości i długo, niezbędne jest życie spokojne; szybko zbliża się starość do człowieka, co często cierpi.

Odżywianie się powinno być zdrowe i proste, bez alkoholu, bez nadużyć. Wodolecznictwo powinno zajmować bardzo ważne miejsce w walce z czasem. Stałe, ciepłe kąpiele i suche nacierania uwalniają otwory gruczołów potnych od pyłów i zbytecznych soli, ułatwiają parowanie i wzmacniają organizm. Nie powinno się lekceważyć snu, a przesypiać tyle godzin, ile dany organizm wymaga. Należy również odpowiednio oddychać; poruszenia oddechowe muszą być regularne, pełne, głębokie, a nie powolne i przyspieszone. Umiarkowane i niemęczące ćwiczenia fizyczne regulują nasze odżywcze wymiany. „Praca i umiarkowanie — to najlepsi lekarze człowieka, mówił Rousseau; praca zaostrza apetyt, a umiarkowanie chroni od nadużywania pokarmów".

Pewna pogoda i radość życia sprawiają niewątpliwie, że człowiek, posuwając się nawet w latach, może pozostać młody duchem i usposobieniem, nie odczuwając tem samem w sposób bolesny ciężaru starości. Istnieje higjena nietylko dla ciała, ale i ducha, której zachowywanie jest niezmiernie dla człowieka korzystne.

BOLESŁAWITA.

Boża Opieka.

Powieść z XVIII wieku.

(Ciąg dalszy).

— O! moja dobrodziejko! — składając ręce zawołała wieśniaczka — już go stąd brać nie myślę, grzechby był... tylko mi się za niebożątkiem stęskniło... a no, prawdą a Bogiem, chciało mu się i gościńca przynieść i koszulinę świeżą...

Maciejowa pokiwała głową.

— Toż w tem nic złego, ale my tu jemu z głodu, ani z nędzy przepadać nie damy... bądźcie spokojni... O chłopcu ja nie zapominam, je do syta, i bielizną mu się przepierze... i robactwu go jeść nie pozwolę...

Hruzdzina aż ją w rękę pocałowała, dobyła szybko garnuszek z masłem, ser, kilka jaj i położyła je na stoliku...

— Przyjmijcież dobrem sercem, to się wam do kuchni przyda... a miejcie litość nad sierotą... A! Jejmościuniu... gdyby go jeszcze zobaczyć można...

— Czekajcie — rzekła Maciejowa ujęta podarkiem — na wasze stare nogi po schodach się drapać nie zdrowo... ja go tu zawołam...

— A no, moja dobrodziejko, i waszym też nogom czas odpocząć, a moje do chodzenia nawykły — zaśmiała się Hruzdzina... pójdę choćby po drabinie.

— Nie potrzeba chodzić, siadajcie i odpoczywajcie — odparła gospodyni — sztukę wam pokażę.

To mówiąc, wzięła miotłę z kąta, podniosła ją do góry i uderzyła w pułap trzy razy... Wkrótce potem po schodach coś biec zaczęło, i przez otwarte drzwi od sieni wpadł Janek do kuchni... Obejrzał się, spostrzegł tę, którą był nawykł matką nazywać, i wprost przybiegł do jej kolan; objęła go staruszka, i spłakali się oboje... Maciejowa poprawiła coś na kuchni, ale fartuchem też oczy ocierała...

Odłożyła wyjście na miasto... boć trzeba było dać się dziecku z matką jakby rodzoną wygadać. Maciejowa nawet uspokojona odeszła na stronę, aby im nie przeszkadzać, a Hruzdzina opowiedziała Jankowi nietylko, co się we wsi działo, co ludzie gadali, ale i o tem, że się jego opiekun zjawił cudownie, i o zostawionych przezeń talarach, i o żądaniu jego, aby mu dziecko oddano... Janek się głęboko zamyślił.

— Człowiek ten — rzekł — sam mówił, że mi ojcem nie jest, a opiekunem też nie był, kiedy o mnie dziewięć lat nie pamiętał... A Bóg że go wie, co ze mną zrobić zechce, kiedy ja uczyć się pragnę. Możeby zaprzęgł do pługa i do ciężkiej pracy wołowej... Jaż się na żadną nie wzdrygam — dodał — ale mnie tu ciągnie... Nie dawajcie mnie jemu... o! matko droga, nie dawajcie!

Tak właśnie i Hruzdzina myślała, spłakała się tylko staruszka raz jeszcze, i poleciwszy dziecko Maciejowej, wymknęła się z domu kanonika... Już była na Florjańskiej ulicy, gdy przestraszona wielce spostrzegła męża, który dnia tego wcale na targu znajdować się nie miał, przekradającego się drugą stroną. Łatwo jej było odgadnąć, że ją szpiegował, i w trop pospieszyła za nim, aby się przekonać, czy wprzódy za nią chodził. Hruzda, pochwycony na uczynku, zmieszał się nieco, ale baba miała nad nim długiem pożyciem ustaloną władzę, wiedziała też, jak się z nim obejść... Udała, że nie rozumie, o co chodzi, i wesoło go powitawszy, zaprosiła do szyneczku... Hruzda oprzeć się nie mógł.

— Słuchaj — rzekła mu przy pierwszym kieliszku — przyszłam do Krakowa księdza się zapytać, czy my sumiennie pieniędzy nam zostawionych użyć możemy, bom ich na sumieniu mieć nie chciała... Ksiądz rozgrzeszył, talary sobie weź, byleś ich nie przepił... stanie na parę koni... Gdyby się chłopiec znalazł, dodała, byłoby co innego... trzebaby może coś jemu z nich oddać, ale o tym biedaku wieści niema..

Hruzda popatrzył na nią.

— Cóż robić? — rzekła kobieta — trzeba się zgodzić z wolą Bożą, niech go sobie sam szlachcic szuka... a nam co do tego!

Hruzda głową potakiwał... Zdawało się, że chyba o schronieniu nie wiedział.

Nie był on wcale do rozmowy skłonnym na trzeźwo, a napiwszy się mruczał tylko, słowa z niego dobyć było trudno, śpiewał czasami, mówił mało. I tym razem kieliszek obracał zasępiony...

— A to bieda — mruknął nareszcie.

— Z czem? — spytała żona.

— Ten szlachcic tu za naszemi plecami gdzieś musi być, bo go w rynku spotkałem.

— To go się zbędzie lada czem — szepnęła Hruzdzina — tylko sam już nie idź, ale razem...

Domawiali tych słów, gdy kuternoga w progu

się ukazał, oczyma po szynku ich szukając.

— Otóż jest — rzekł Hruzda.

Kobieta podeszła sama ku niemu.

— A, i wy tu! — rzekła, uśmiechając się jakby po wódce, której nigdy nie piła.

— Cóż, chłopiec mój!... znaleźliście, jest tu? hę? — począł nieznajomy.

— Gdzieby zaś miał być — żywo ofuknęła Hruzdzina — pocoby do miasta szedł? On napewno do gospodarza gdzieś na wieś uciekł... A coby robił tutaj? Lubił gospodarstwo biedaczyna...

— Myślicie? — zapytał kuternoga, któremu się oczy zaiskrzyły, i zdawało się, jakby ten domysł wielki ciężar zdjął mu z piersi — Hej? doprawdy? tak myślicie?

— Toć pewno — jęła żywo mówić kobieta — ja go lepiej znam od was, bom go przecież wychowała... Jemuby do miasta iść i w głowie nie postało...

— A toćby rozum miał! — odezwał się jakby mimowolnie szlachcic. — No, a wszelako go szukać trzeba i tu i po wsiach, żeby marnie nie zginął...

Popatrzał jeszcze na Hruzdę, który melancholicznie kieliszek obracał, i zniknął.

9. Na tropie.

— Juści raz muszę wiedzieć, co za jeden i skąd go licho przyniosło... mruknął do żony, wstając Hruzda... nie bójcie się, głupstwa nie zrobię, ale pojadę za nim w ślad i dopytam, skąd jest... a co zacz, że tak talarami sypie...

— Lepiejbyś siedział... co ci tam — zawołała Hruzdzina...

Stary wszakże uparty, biczysko pochwycił, babę popchnął i wyszedł...

Szlachcic, który dla kulawizny swej pośpieszyć bardzo nie mógł, jeszcze był niedaleko w tłumie, gdy Hruzda, czapkę nałożywszy na uszy, za nim się wysunął. Wziął go więc na oko i nie dając po sobie poznać, że za kimś goni, wślad poszedł zdaleka. Opodal wprawdzie, ale nie tracąc go i chwili z oczów, dostał się Hruzda na Wesołą... Tu stał i jego wózek z koniem pod opieką sąsiada... łatwo mu więc było, napatrzywszy, do której gospody wszedł szlachcic, przygotować się do jechania za nim, gdyby wyruszyć miał z miasta. Dobrą jednak godzinę zmarudził, czekając, nim się znowu ukazał... a był nie sam... z zajazdu wyruszyła naprzód bryka kryta, dostatnia, końmi czterema zaprzężona, z woźnicą i węgrzynkiem na kozłach, potem dopiero kuternoga na swoim wózku... Chłop miał wątpliwość, czy bryka z wózkiem stanowiła jedną czeredę, ale właśnie na wyjezdnem wychylił się mężczyzna z wąsami ogromnemi do pasa z owej bryki, zagadał coś do szlachcica, który czapkę podniósł, wskazał mu coś ręką i ruszyli. Bryka i wóz należały więc do siebie, Hruzda wolniej trochę powlókł się za niemi.

— Aby mnie tylko zadaleko nie zaprowadzili — rzekł w duchu... a no, wiedzieć taki potrzeba, z kim się ma do czynienia, choćby też dzień stracić przyszło...

Za miastem bryka poszła tęgiego kłusa... chłop zaciął konia, zostawał jednak dobrze w tyle... i na pierwszej mili z oczów ją stracił... Za karczemką nastał mrok, wszedł się dowiedzieć, którędy bryka z wozem poszła, bo się tam właśnie drogi krzyżowały, nikt jakoś ich nie widział. A że dzień był targowy, po drodze kolei i kutych śladów mnóstwo... Hruzda zmiarkował, że z tego nic nie będzie... a pogoń na chybił trafił byłaby daremną. Przeklął więc utrapionego kuternogę, zapił wódką sprawę i do domu nawrócił, trochę zawstydzony... Z tego błąkania się zyskał tylko, że nad ranem dopiero, shasawszy konia, w domu stanął i na pańszczyznę już wyjść nie mógł... Babę znalazł już przy garnkach odmawiającą pacierze ranne... i milczący powlókł się na swój siennik, przyznawszy, że nic nie wskórał. Włodarzowi trzeba było dać kurę w podarunku, aby do dworu za opuszczoną pańszczyznę nie skarżył. Tak się to jakoś upiekło...

— Zjesz licha! — rzekł uparty Hruzda — byłeś mi się drugi raz nawinął, będę ja wiedzieć teraz, jak ciebie wytropić... poczekaj!!

10. Dramat rodzinny.

Gdy się Jankiem tak bardzo opiekowano, on nieboraczysko wcale o tem nie wiedział, na jedną tylko opiekę starej Hruzdzinej, którą kochał jak matkę i pewien jej był jak rodzonej, rachując. Zresztą było mu u kanonika bardzo dobrze, o ile w położeniu podobnem być mogło. Maciejowa żadnego w życiu paupra z tych, którzy przez jej ręce przechodzili, tak stanowczo nie protegowała.

Z ks. profesorem nie było to trudnem, bo lepszego serca nie znalazłbyś pod słońcem; Maciejowa



Miłe mi, dziewczę, twoje oczy...

Miłe mi, dziewczę, twoje oczy, co jak niezabudki lśnią,
Lecz wolę kwiat uroczy, zerwany rączką twą!
Bo piękne oczy twoje, gdy rzucisz na mnie wzrok,
Wzbudzają niepokoje i z dnia w mem sercu robią mrok.

A kwiat przytulny cicho stoi, nie budzi tęsknot w sercu mem
I nieraz srogi ból ukoi tylko widokiem pięknym swem,
Więc wolę, niż oczy twoje, stubarwnych kwiatów pęk,
Bo przy nich marzy serce moje i czy je stracę, nie bierze lęk,

w gruncie równie poczciwe kobiecisko miała temperament zgryźliwszy, trzeba się jej było czasem dać wygadać, wygderać i nie rozżarzać drażliwości, co Janek bardzo dobrze umiał.

Ks. Hodowski jedną tylko miał siostrę, która była wcześnie za mąż wyszła za rządcę majętności pańskiej w Krakowskiem. Rzadko się ona wszakże dowiadywała do brata, wiedząc, że był ubogi, Wszak raz w rok na dzień urodzin ks. Hodowskiego przyjeżdżała regularnie siostra z mężem albo sama. — Dzieci biedna nie miała. Działo się im dosyć dobrze, chociaż mąż nie był wcale miłym człowiekiem, a kanonik, instynktowy znawca ludzi, od pierwszego poznania szwagra wstręt do niego powziął szczególny, i chociaż to sobie wyrzucał, pozbyć się go nie mógł. Nieprzyjaciel wszelkich przesądów, profesor dlatego najbardziej miał na sumieniu ową odrazę do szwagra, iż ten był kuternoga... a kanonikowi zdawało się, iż ulegał powszechnemu i niesłusznemu uprzedzeniu przeciwko nieszczęśliwym kulawym i kalekom... Za każdym razem spotykając się ze szwagrem ks. profesor starał się przemóc niechęć i wstręt, jaki czuł ku niemu, a przekonywał się po odjeździe, że się one jeszcze powiększały. Siostra nigdy nie skarżyła się na męża, znać jednak było z ich obejścia, iż niezbyt się czule kochali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Weyssenhoff Józef.

We czwartek 7 lipca b. r. oznajmiło Polskie Radjo na Polskę całą i świat, hiobową wieść o zgonie mocarza myśli i słowa polskiego, Józefa Weyssenhoffa. Zamknął powieki do wiecznego spoczynku, przestało bić kochające serce jednego z największych piewców ziemi naszej, wielkiego Artysty i Obywatela Polski. Cały Naród polski pogrążył się w smutku głębokim, a wyrazem tego smutku, a zarazem czci i miłości przedewszystkiem był pogrzeb Weyssenhoffa w sobotę 9 lipca w Warszawie. Trudno w krótkim artykule omówić znaczenie i działalność takiego Mistrza, jak Weyssenhoff. Nie zamierzam tego próbować. Starajmy się tylko poznać życie i dzieła tego Mocarza mowy naszej, ukochajmy Go sercem całem, bo stokrotnie wart jest naszego zainteresowania i miłości.

Weyssenhoff urodził się w r. 1860. Pierwszym jego epokowym utworem, było dzieło nieznane dotąd naszemu piśmiennictwu, p. t.: „Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego", 1898 r. Ten Podfilipski to samolub najwyższego stopnia, pyszałek i karciarz. Zasadą samoluba było „urządzić sobie życie", i tą jedną zasadą kieruje się całe życie. Artysta tak opisuje samoluba Podfilipskiego: „Fotografja z roku 1870 pokazuje go nam chudego i bez zarostu — młodzieniec na tym obrazku podobny do głodnego wilka.

Miał zawsze dobry apetyt, nie ten pospolity apetyt na mięso i sen, który cechuje gminne natury, ale na śmietankę w każdem tego słowa znaczeniu. Lubił życie w jego najwybujalszych okazach, a czując się godnym wszelkich przywilejów losu, oburzał się, gdy te przywileje były mu odmawiane, lub poprostu niedostępne". Samolub był człowiekiem bardzo bogatym, lecz nieszczęśliwym. On nie kochał nikogo i jego nikt nie kochał, był samotną kolumną, która runęła w gruzy bez śladu. Weyssenhoff ukazując wady i następstwo tych wad, smutek i nieszczęśliwe życie i śmierć pyszałka, bogacza, samoluba Podfilipskiego, pragnął innych powstrzymać od tej drogi do zguby wiodącej. Szlachetne swe zamiary przyodział wielki powieściopisarz w artystyczną szatę, misternie utkaną z cudnych słów, więc też Podfilipskiego zna niemal całe nasze społeczeństwo, a zasługa wielkiego zmarłego Artysty i Obywatela jest ogromną.

W innych swych utworach przedstawił Weyssenhoff cudne obrazy puszczy leśnej, pochwałę lasu. „Las gadał:

— Szumię, szumię na cześć dzikiego życia, na cześć wolnej wędrówki wiatru, na cześć lęgu i żeru stworzenia żywego w moich gąszczach i cieniach. We mnie jest wieczność zadumy nad sprawami ważnemi, jak wschód i zachód, ciepło i zimno, głód i pożywienie, dobór miłosny par młodych i śmierć słabszych dla odrodzenia się w silniejszych tworach. We mnie jest chwila, ta drżąca, która obiecuje rozkosz, i ta mocna, która rozkosz sprawia. Nic ponademnie na polach nagich, albo porosłych lepiankami twego pomysłu, człowiecze". „Soból i panna", rozdział XV.

A w innej powieści współczesnej „Noc i Świt", przedstawił znowu dzieje i okrucieństwa rewolucji rosyjskiej, w której porównuje tłuszczę rosyjską z ludem polskim. „Mało się zmieniło w duszach ludu wiejskiego — to najpewniejsza część narodu, najczyściej i najtwardziej polska. Gdy się ich porówna z bestjalną tłuszczą rosyjską, doprawdy rośnie otucha. Bolszewizmu u nas nie będzie" (str. 400). „Chłopów należy dźwignąć całą masą, z której stanie się zczasem uświadomione polskie społeczeństwo, a wybiją się zapewne i odpowiedni kierownicy" (str. 447, „Noc i Świt"). A o kobietach takie zdanie wypowiedział zmarły mistrz powieści: „Najprzebieglejsze nawet kobiety popadają w ten gruby błąd ganienia cudzego towaru narówni z przekupkami" („Unja", str. 93).

Na zakończenie zastanówmy się jeszcze chwilę nad zagadnieniem, nieskończoną ilość razy już omawianem, a przecież zawsze żywotnem i aktualnem, jak wielki Obywatel na tą sprawę się zapatruje:

„Pragnienie rozkoszy fizycznych, popęd płciowy, to siła przez Boga stworzona, mocna i dobra. Gdyby ją jego potępiał, byłoby niemądrze. Ale jej można rozmaicie używać.

Można go opanować, ale nie zmarnować! Ten popęd to jest wogóle siła twórcza, kosmiczna. Za jej pomocą jedni odkrywają nowe prawa przyrody, inni piszą piękne książki, tworzą dzieła sztuki.

Najgrubszy sposób użycia tej siły jest do rozmnażania rasy.

Ja też nie potępiam żadnego człowieka, który żeni się i rozmnaża. Ale jeżeli energja pochodząca z tego instynktu jest jedna do wielu czynów twórczych, może człowiek wybrać, do którego chce jej użyć. To może być i źródłem pięknego zadowolenia, kiedy czujesz, że zwierzęcą siłę płciową przerabiasz na wysoką, ludzką energję intelektualną. I można ją przerobić". (Ks. Lelejko, str. 206, „Soból i panna". Józef Weyssenhoff).

Te kilka przykładów dają nam poznać cudny język i bardzo zajmującą treść w powieściach Weyssenhoffa. Jeśli tylko sposobność nam pozwoli, obcujmy z Nim w jego powieściach, bo nieroztropnie byłoby czytać wiele, lecz rzeczy marnych, starajmy się zawsze wybierać pokarm duchowy najlepszy, a takim są właśnie powieści naszego wielkiego i kochanego Powieściopisarza. Tak postępujmy, a pokrzepimy naszego Ducha, znajdziemy wiele zadowolenia i dużo zdrowych, życiowych rad. *Jan Pelczar.*

Przez śmierć do szczęścia.



Nie zawsze tak się życie układa, jakby człowiek pragnął, nie zawsze spełniają się marzenia ludzkie. Czasem na chwilę zabłyśnie gwiazdka szczęścia, aby wkrótce skryć się za chmurą przeciwności życiowych i trwać za nią nazawsze. Są w życiu ludzkiem chwile, że szczęście znajduje się tuż, tuż obok niego, ale jakaś przeszkoda odżenie je od niego i do powrotu nigdy nie dopuści.

Takie wymarzone szczęście miał Janek Faraś niemal od lat chłopięcych tuż u swego boku. Od lat chłopięcych pasał ojcowskie owieczki na bujnych halach i od lat chłopięcych patrzał w czarne oczka Hanki, której rodzice sąsiadowali z jego rodzicami. I dziewczyna lubiła jego towarzystwo. Ileż to razy młodzi, jeszcze dzieci, powiadali sobie przy swoich owieczkach, że Janek będzie mężem Hanki, a Hanka żoną Jankową.

Janek bronił towarzyszki swych lat dziecięcych przed innymi pasterzami, jeżeli ją który chciał zaczepić lub uderzyć, znosił jej najsmaczniejsze jagódki z okolicznych borów, budował jej namioty z gałęzi leśnych w czasie letnich upałów. I powiadał jej zawsze: „Hanuś, gdy dorośniemy, ty musisz być moją, bo ja poza tobą światu Bożego nie widzę!"

A Hania odpowiadała mu:

— Twoja będę i niczyją inną, bom ja ciebie umiłowała ponad wszystko w świecie.

I marzyli młodzi i cieszyli się, że życie ich ułoży się tak, jak pragnęły ich młode serca. Los zrządził jednak inaczej. Hanka nie miała bogactwa, ale miała urodę, która mogła starczyć za największe skarby w świecie. Toteż o rękę jej zgłaszało się coraz więcej konkurentów, którym rodzice jej byli bardzo radzi. Nie spieszyli się jednak z wydaniem córki, czekając, aby ktoś jeszcze bogatszy pokusił się o jej rękę. I nie czekali zbyt długo, bo oto posłał do nich na zwiady najbogatszy gospodarz ze wsi, świeżo owdowiały Drzyzga, z zapytaniem, czyby mu nie dano dziewczyny za żonę. Choć był obstarni i nieurodny, rodzice Hanki przyjęli go z otwartemi rękami.

Gdy oświadczyli o tem Hance, ta na kolanach błagała ich, aby jej za Drzyzgę nie wydawali, bo ona go nie cierpi, a miłuje całem sercem Janka Farasia i za niego jedynie wyjdzie zamąż.

— Czyś oszalała, dziewczyno! — zburczał ją ojciec. — A tożebyś za dziada iść chciała? Pobierze się bieda z nędzą i cóże robić będziecie? Ani mi się waż myśleć o Jaśku, bo prędzej trupem cię położę, niż na ślub wasz zezwolę!

Opierała się długo dziewczyna, lecz wkońcu musiała ulec woli rodziciela. Wyszła zamąż za Drzyzgę, ale mu szczęścia w dom nie wniosła. Była przykładną żoną, spełniała wszystkie swe obowiązki, ale o Jaśku myśleć nie przestała. Nie przestała myśleć nawet i wówczas, kiedy przypuszczała, że Jasiek zapomniał o niej zupełnie. Bo ambitny chłopak od dnia ślubu jej z Drzyzgą nie zbliżył się do niej ani razu, ani razu nie przemówił, ani razu w przechodzie nie przywitał. Była pewna, że nietylko zapomniał o ich miłości, ale że ją na śmierć znienawidził.

Zdarzyło się tak, że w pobliżu wsi rozbili obóz cyganie. Myszkowali od chaty do chaty i węszyli, coby się dało gdzie komu ściągnąć. Aż upatrzyli ofiarę. Hanka dochowała się dorodnego chłopczyka i ten wpadł im w oko. Podkradli się, kiedy w domu nie było nikogo, i porwali Hanczynego chłopaka. Gdy Hanka z Drzyzgą powrócili do domu i nie znaleźli dziecka w chacie, domyślili się, że stało się ono ofiarą bandy cygańskiej.

— Moje dziecko, moje dziecko! — poczęła lamentować Hanka — a toż oni je wywiozą na kraj świata! Pędź za nimi, odbierz i przyprowadź do domu!

— Czyś oszalała — oburzył się Drzyzga. — Przecież z całą bandą walczył nie będę. Dam znać na policję, a policja już sobie z nimi poradzi!

— Policja! Nim ta się wyguzdrze, kto wie, gdzie oni będą. Ścigać ich trzeba natychmiast!

— Dobrze ci gadać, ale ja dla jednego brzdąca nie będę nadstawiał karku.

Rozmowę tę słyszał przypadkowo przechodzący Janek. Nie namyślając się wiele, pochwycił w garść ciupagę i skoczył w stronę, gdzie znajdował się obóz cygański i wpadł w sam jego środek właśnie w chwili, gdy cyganie mieli już ruszać w dalszą drogę. Rozglądnął się szybko po przygotowanych do odjazdu wozach i na jednym z nich zobaczył synka Hanczynego.

— Oddać dziecko! — krzyknął. — Oddać natychmiast!

— Chodź i bierz! — roześmiali się cyganie i obstąpili zwartą gromadą wóz, na którym znajdował się chłopiec.

Janek, nie namyślając się długo, skoczył ku cyganom, śmignął jednego ciupagą przez łeb, gruchnął drugiego pięścią w kark i nim się spostrzegli, co się dzieje, już dzierżył dziecko w swych rękach, które

przytulało się do niego, szczęśliwe, że je wyrwał z rąk ludzi nieznajomych.

Nim zdołali rzucić się na niego, już odsadził się kroków kilkadziesiąt. A potem gnał przez zarośla i parowy, przedzierał się przez krzewy i wykroty, póki nie zniknął z oczu bandy cygańskiej.

Przypadł do wsi i stanął przed uszczęśliwioną Hanką.

A ta wyciągnęła doń ręce i wybuchła długo tajonem uczuciem:

— Janku mój najmilejszy. Janku! Niech ci to Bóg nagrodzi!

— Nie trza, Hanuś, nie trza! — uspokajał ją Jasiek, nie wiedząc sam, co mówi.

A tymczasem stary Drzyzga, widząc najniespodziewaniej wylew uczuć tych dwojga, zerwał się, jak lew raniony w najczulsze miejsce, rzucił się ku Jankowi, aby mu łeb rozpłatać, a potem porachować się z Hanką, która tak otwarcie przyznała się do swych uczuć. Ale nim zdołał dobiec do Janka, który stał bez ruchu, jakby oczekiwał samosądu starego, Drzyzga runął na ziemię, a z ust jego popłynął strumień krwi. Krew go zalała ze złości.

Janek rzucił się na ratunek starego, przybiegła mu z pomocą Hanka, ale żadne zabiegi nic nie pomogły: Drzyzga nie powrócił do życia. Widocznie Bóg tak zrządził, aby nie był więcej przeszkodą w szczęściu dwojga kochających się ludzi.



MACIEK BZDURA GADA:

Wkiejsik spotkałem nasego jegomościa po niesporach i powiadam jem, aby se na kazalnicy popróżnicy gęby nie psuli, bo z nasemi ludźmi nijak nie pokura. Mozna se gębę na gadaniu tak schodzić, jak buta po pięcioletniem uzywaniu, a ludzie będą zawse jednacy i nic ich nie odmieni. Bo u ludzi juz jest tak, ze jak będzies ich chwalił, choćby na to nie zasłuzyli, to wszyćkie pochwały chętnie od ciebie przyjmią i jesce się im będzie zdawało,ześ ich zamało pochwalił. Ale skuniruj kogo, choćby to kunirowanie pochodziło od tak poświącanej osoby, jak naszego jegomościa, to wszyćko nabezdurno. Bo taki skunirowany cłek kunirki tej nie weźnie do siebie, ale przycypi ją do inksych.

Naprzykład w jedną niedzielę gadali jegomość na kazalnicy bardzo ucenie, bardzo pięknie i bardzo głośno o pijakach. Opowiadali, ze kuzdy pijak w piekle będzie musiał rocnie wypić tyle wiader smoły roztopionej, ile wechlał w ciągu roku w siebie zydowskiej śmierdziuchy. Baby, które mają chłopów pijaków, rycały na kazaniu, jak krowy na paświsku. A chłopy pijaki pochowali łby w kudły i ani się zaden nie popatrzył do góry ku jegomości.

Myślę se: zyd się wścieknie ze złości i wywiezą go do Krakowa do Bujwida, karcma opustoseje, a baby odetchną, bo nie będzie pijanych chłopów we wsi i nie będzie ich miał kto walić powrozem. Idę se tak z kościółka i rozmyślam nad przysłą scęśliwością Psiej Wólki, kiedy nagle spotykam Wawrzka Powsinogę, największego pijacynę w Psiej Wólce, i tym razem urzniętego, jak nieboskie stworzenie.

— Po... po... po... chwalo... lo... lo... ny! — bełkoce Wawrzek pijanem ozorem. — Wis, Ma... Ma... Maciuś! Ten nas je... je... gomość to... to... do... do... bry... chł... chł... chłop! Ale ci na... nasolił pi... pi... pijakom. Ani chybi, ze on to... to... wszy... wszy... wszyćko mó... mówił do Ja... Ja... mroz... mroza!

I gadaj tu do bydlęcia, kiedy takie bydlę nie widzi, ze samo zawse jest podobniejse do świni, niz do człowieka, ale nawet po pijanemu widzi, ze jeden i drugi Jamróz takze jest świnia.

I warto se tu gębę psuć jegomości do takich ludzi?

Albo kiedyindziej jegomość prawili kazanie o tych latawicach, które to żadnemu chłopakowi nie dadzą przejść przez wieś! Myślicie, ze się która uderzyła w piersi i pedziała: „Moja wina!“ Kajta zaś! Hanka spoglądała na Maryśkę, Maryśka na Wiktę, Jagniska na Frankę, Franka na Jantoskę, Jantoska na Kaśkę i tak dalej i dalej tak, ze nim się kazanie skońcyło, to dzieuchy i baby całej wsi na siebie patrzyły i kuzda się ciesyła, ze jegomość im wymyślają, ale zadna nie pomyślała o tem, ze właśnie to wymyślanie jegomościowe jej przedewszystkiem dotycy, i zadna sobie nic z tego nie robiła, choć jegomość powiadali wyraźnie, ze kuzda taka zalotnica będzie musiała w piekle z krokodylem na rozpalonem zelazie ligać, a świnie pod ogon całować.

Kiedyindziej znowu jegomość wzięli se za temat kazania piękne przykazanie Boskie: „Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego!“, bo tak kazał PonJezus.

— Mnie tam nie trza jegomościowego kazania — pedzieli na to krzesnomatka Sikorzyna, bo ja wszyćkich jesce lepiej od siebie miłuję. Ale Walentemu tego, ze mnie nazwał wkiejsik carownicą, do grobowej deski nie daruję.

— Ja przeciw nikomu nic ni mam — pedzieli Onufer Podlasek — ale Kasprowi uoranej miedzy póki świat światem nigdy nie daruję!

— Wszyscy mi dobrzy — pedziała Magda Powrózkówna — ale jak mam lubieć taką Kaśkę Podlaskównę, która się bardziej stroi odemnie gospodarzkiej córki.

I tak jegomość swoje, a ludzie swoje. Kuzden niby to przykazania boskie wykonuje i na grzychach się rozumi, ale jezeli je widzi, to nigdy ich nie widzi u siebie, ale u inksych.

Raz do jegomości z Zatraconej Wsi przysła baba, najpoboźniejsa w całej parafji. Nazywa się Magda Paskudna. Otóż ta Magda do kościółka codzień chodzi, w poniedziałki pości do świętego Ignacego, we wtorki do Aniołów Stróżów, we środy do świętego Józefa, we cwartki do Przemienienia Pańskiego, w piątki do Pana Jezusa, a w soboty do samej Matki Boskiej. W jedną niedzielę skłapnie nieco nabiału i to niewiele.

Otóż ta Magda Paskudna przysła wkiejsik do jegomości z Zatraconej Wsi i pada:

— Jegomościeńku złocieńki. Ja grzysna owiecka Boża przysłam do was z pokorną prośbą, abyście tez za moje grosiki odprawili msyckę świętą.

Jegomość uciesyli się bardzo, ze na te ciężkie casy są jesce tacy ludzie, którzy nie załują grosa na zbawienie dusy i pytają, na jaką intencję mają mszę odprawić.

— A oto, jegomościuniu złociusieńki, ja wielga grzyśnica prosiłabym, aby jegomość odprawili msyckę świętą na intencję, coby tego Franka Podkulka śmiertelna choroba pokręciła za to, że mi nie dał na swojem ogonów popaść.

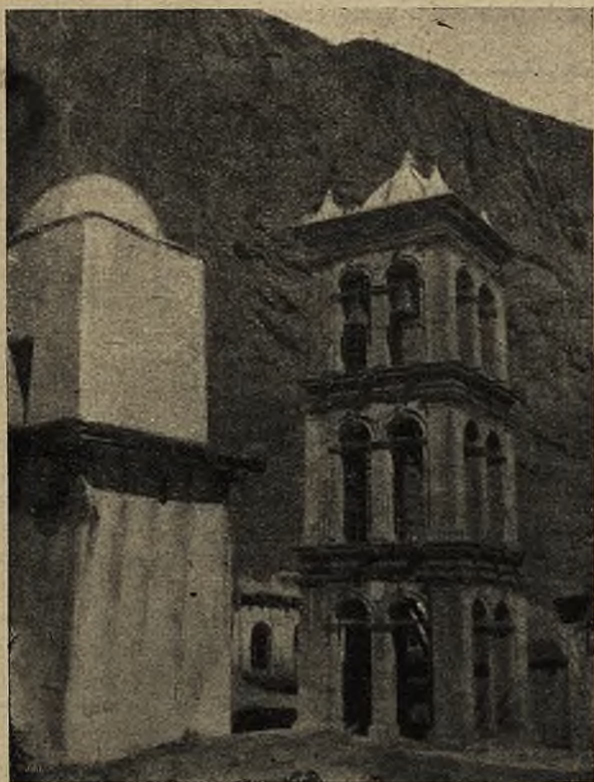
Jegomość, że to człek krewki, wziął babę za kark i za drzwi razem z piniądzmi wyrzucił, powiadając

— Jeżlibym za twoje pieniądze mszę świętą odprawiał, to chyba na tę intencję, aby ciebie Pan Bóg rozumu nauczył.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Synaj III.

Gdy się wejdzie do wnętrza klasztoru na górze Synaj, pierwszy powierzchowny pozór jest nieszczególny. Podwórza, szczelnie zabudowane, nie posiadają żadnego stylu. Są to najzwyczajniejsze budynki, poprzyczepiane jedne do drugich, a tworzące przez to jakąś nieestetyczną masę. Taksamo cerkiew, przynajmniej na zewnątrz, nie odznacza się niczem szczególniejszem, natomiast wewnątrz słupy, na których wspiera się główna nawa, są bardzo stare, o najrozmaitszych kapitelach w kształcie to zawoju, to znowu zwiniętego, czy rozkwitłego lotosu. Do przyległej krypty wchodzi się, jak do meczetu, tylko zezuwszy obuwie. Pobożna tradycja twierdzi, że tu właśnie objawił się „Pan w płomieniu ognistym z pośrodku krza". Że rzeczywiście na górze Synaj Pan Bóg objawił się Mojżeszowi i na niej wręczył mu dziesięcioro przykazań Boskich, to nie ulega wątpliwości, ale natomiast wątpić należy, aby się to stało w głębi trudno dostępnego wąwozu, a nie na szczycie jakiegoś wzgórza, lub choćby na jego zboczu.



Cerkiew klasztorna na Synaju.

Za carskimi wrotami przechowują się przy wielkim ołtarzu ręka i głowa św. Katarzyny w pozłocistych trumnach, a raczej szkatułkach, opatrzonych szumnemi napisami. Fundowała je na cześć swojej patronki cesarzowa rosyjska Katarzyna, tak dbała o zaznaczenie rosyjskiego, świeżego wówczas wpływu i o rozpostarcie carskiej opieki nad wszystkiem i nad wszystkiemi, którzy zaliczali się do prawosławia pod tureckim rządem. Są to relikwiarze ciężkiej i ordynarnej roboty, ale ze względu na swoją wagę przedstawiają wielką wartość.

Perłą mniszych zbiorów to jest ich bibljoteka. Cesarzowie bizantyńscy, patrjarchowie z Aleksandrji i Antjochji, wielkorządcy, książęta i dygnitarze zewsząd słali najcenniejsze foljały, bogato oprawne i kunsztownie kaligrafowane uczonym zakonnikom w podarunku.

Dzisiejsi zakonnicy nie wiedzą nawet, jaką to przedstawia wartość, nie znają ich treści i znaczenia, ale tembardziej więc strzegą ich, bo odziedziczyli po swych poprzednikach przeświadczenie, że są to rzeczy nadzwyczaj cenne. Z powodu jednak swego nieuctwa nie umią z nich korzystać, a obcych do tych skarbów nie dopuszczają. Jeżeli ktoś zwiedza ową bibljotekę, to pilnuje go kilku mnichów równocześnie, bacząc pilnie, aby czegoś z sobą nie zabrał. Mimo to dwa takie białe kruki ulotniły się stamtąd w jakiś dziwny sposób i jeden z nich znajduje się w Niemczech, a drugi w Petersburgu.

Ostrożność rozciąga się zresztą nietylko do rękopisów i starych druków, ale i do kosztowności, które nagromadziły się w ciągu wieków, lecz pochowane w kryjówkach nie widzą nigdy światła dziennego i podobno przepadają, niekiedy zupełnie, jeżeli skarbnik na łożu śmierci nie zdoła zlecić tajemniczego schowku swemu następcy.



Zabudowania klasztorne na Synaju.

Jak zaznaczyliśmy, wręczenie Mojżeszowi dziesięciorga przykazań, odbyło się na górze, na którą dostęp jest bardzo utrudniony. Iść tam trzeba kilka godzin. Z wierzchołka wzrok ogarnia krajobraz, stacza się w doliny, przebiega pasma wzgórz, sięga aż po morskie wybrzeża i gdziekolwiek się zwróci, natrafia tylko na skały, zwały, urwiska, aż znużony wraca do stóp góry, tam, gdzie obozować musieli żydzi, gdzie hołd oddawali złotemu cielcowi.

Gdy podróżny znajdzie się na szczycie góry Synaj, mimowoli stają mu przed oczyma wszystkie sceny ucieczki żydów z Egiptu, przejście ich przez morze Czerwone, owe pamiętne uderzenie Mojżesza w skałę, po którem wytrysła długo upragniona woda i wreszcie korona całego pochodu, chwila wręczenia przykazań Boskich. I w wyobraźni stają te przeolbrzymie trudy i cierpienia, jakie przeżyli wówczas żydzi w ciągu lat czterdziestu, bo tak długo trwała ich wędrówka z Egiptu do Palestyny, i podziw budzi się dla nich, że wytrwali, aby tylko zobaczyć ojczyznę swoją, której nigdy jeszcze nie widzieli, a do której tak tęsknili. I doszli, choć nie wszyscy, a właściwie niewielu doszło z tych, którzy wyruszyli z Egiptu. Boć za czterdzieści lat wszyscy co starsi wymarli, chłopcy stali się starcami, nowe pokolenia wyrastały w ich miejsce i te dążyły dalej w myśl pragnień swych ojców. Aż wreszcie doszli, ale doszli nie po to, aby tam pozostać w zbitej masie nazawsze, ale aby się znów rozproszyć po całym świecie i znów wzdychać do swej dawnej ojczyzny. A stało się to prawdopodobnie jako kara za Ukrzyżowanie Pana Jezusa.

(Ciąg dalszy nastąpi)



(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

XV.

Powrót Brutanka do Myślenic.

Choremu Brutankowi upływały dni w szpitalu nie mniej beznadziejnie jak i Marcie Radwanyi.

Wprawdzie zdrowie powracało, ataki płaczu coraz rzadziej się powtarzały, ale stan melancholijny nie chciał ustąpić. Chociaż rozsądek namawiał go do powrotu do Myślenic, to jednak nie miał siły pożegnać się z pokojem, z okien którego mógł spoglądać na południe. Sierpień upłynął, a on ciągle przebywał w szpitalu.

W zewnętrznym jego wyglądzie nastąpiła znaczna poprawa, gdyż i nowe włosy odrastały czarne, ciało nie trzęsło się nerwowo, jak poprzednio. Jedynie cera twarzy nie mogła odzyskać czerstwości. Wybladły i nędzny nie znajdywał ani odrobiny dawnej żywości, sił i radości życiowej.

Tyle przyniosło mu rozwiązanie zagadki rokującej wielkie szczęście. Ironiczny uśmiech wstrząsnął nim, kiedy sobie przypomniał o tem. Nie szło mu o utracone na podróż pieniądze, do których nigdy szczególniejszej wagi nie przywiązywał— nie szło o trudy. Gnębiło go serce, chore, sterane miłością, gnębił wybuch hrabiego i policzek dany w chwili, gdy ratował ukochaną.

— O podli ludzie! — przypomniał sobie. — A taką w pierwszych dniach udawaliście ufność w moje poczynania.

Przychodziła mu wprawdzie na myśl hrabina, jej przychylność okazywana do ostatka, ale i temu wspomnieniu nie wierzył.

Pocóż zresztą miał tam wracać, mącić ich szczęście, które opłacił własnem zdrowiem, ruiną jasnego poglądu na życie? Żądać nagrody?

W pokoju jego głucha cisza panowała. Zrzadka go odwiedzano z powodu jego mrukliwości. Zresztą był z tego zadowolony. Mógł myśleć, myśleć i myśleć. Dni płynęły. Wrzesień poczynał żółcić liście ogrodu szpitalnego. Wszystko się dostrajało do jego coraz czarniejszego usposobienia.

Szpital mieścił się na uboczu miasta. Z frontu i podwórza odgradzały go od ulic ogrody, nie dochodziły go zatem silniejsze odgłosy dosyć znaczengo środowiska. Oddziałowi dla nerwowo chorych starano się nie mącić spokoju, nie dopuszczano żadnych wiadomości o wypadkach na szerokim świecie. I słusznie, gdyż nikt ich tam nie łaknął — tem więcej Brutanek. O ile dostarczano książki, to jedynie najpogodniejsze, nie męczące umysłu, powieści — ale i tych nie chciał czytać. Dość miał do roboty z myślami, które razem z sercem rwały się na południe. Widok przesłaniały mu drzewa, wysokie, rozłożyste, on jednak widział za oknem oczyma duszy nietylko zamek, ale pamiętny pokój i ją — ukochaną Martę, królowę swoją.

— Zapewno szybko przychodzi teraz do zdrowia, robił przypuszczenia. Z olbrzymich okien pałacu śledzi w słoneczne dni wspaniały rozległy widok i cieszy się nowem życiem. Wyzwolona z dawnego ciężaru dzielenia duszy na poły, z pełnią uczuć tak dobrych jak i złych radują przejawy myśli — nieznane przedtem — ciekawe.

— Marto — szeptał do siebie. Ja wiem, w dniach ciężkich, przytłoczona niezwykłemi zjawiskami, mogłaś mię kochać. Dręczona nieznaną chorobą, związana nicią „dziwów" z trupem, żyjąca pół doby na ziemi, drugie pół w zaświatach — łaknęłaś silniejszych uczuć — miłości. Ale teraz? Otwarłaś oczy na inne życie — dotąd nieznane. Ja i moja miłość pozostaną w pamięci — jako dobre sny. Zatrą się szybko po przyjęciu innych.

Mylił się jednak. Dla tych właśnie „dziwów" serca ich związała nić uczucia, silniejsza niż żyjących w powszednich warunkach. Miłość hrabianki była podobną do jego, a nawet potężniejszą. Rozwiązanie zagadki, którą swawolna Róża wykłuła na piersi swojej siostry, a która zaciekawiła Brutanka, musiało przynieść szczęście. I to szczęście szukało go po świecie, chociaż gwałtownie uciekał i odgradzał się od niego.

Koło spirytystyczne, uwite z członków rodziny Radwanyi, do którego wszedł, by następnie rozerwać, musiało mieć na nowo łączność, inaczej groziła mu nowa katastrofa.

W pierwszych dniach września powziął wreszcie decyzję.

— Trzeba opuścić szpital, wracać do Myślenic i rozpocząć dawną praktykę — mówił do siebie coraz częściej.

Mimo zniechęcenia do życia, miał już na tyle sił. Ciężko jednak przychodziło ostateczne pożegnanie Debreczyna i nadziei. Serce namawiało go wprawdzie, aby przed odjazdem jeszcze raz spojrzał na zamek, ale rozsądek powstrzymywał od tego kroku. — Nie wierzył w swoje postanowienia. Gdyby bowiem go zobaczył, poszedłby za wołaniem miłości do swojej ukochanej.

Nie mógł zapomnieć ostatniej, drogiej mu sceny w pokoju chorej, w której grał główną rolę. Ta scena była nagrodą za wszystkie troski i trudy — ale ta sama scena mogła go namówić do zdeptania uczucia obrażonej godności.

— Wszak po odzyskaniu przytomności, dla mnie przeznaczyła pierwszą myśl, słowa, spojrzenie, a nawet uczucie — przypominał sobie z roztkliwieniem. Mamże jednak piąć się na zbyt wysokie stopnie? — Mógłbym spaść z nich i jeszcze boleśniej się potłuc? tłumaczył sobie.

Trzy dni wahał się — czwartego od rana uczuł przypływ życia. Otrząsając się z ospałej melancholji, postanowił odjechać. Kiedy lekarz przyszedł do jego pokoju dla zbadania, oświadczył mu, iż pragnie opuścić szpital.

— Przecież pan jeszcze chory? — powstrzymywał go.

— Odczuwam to — zgodził się Brutanek. — Wiem jednak — usprawiedliwiał, — że nie odzyskałbym nigdy zdrowia w waszym szpitalu. Nie dlatego, bym nie znajdywał potrzebnej opieki — pośpieszył z bliższem wyjaśnieniem. — Ujemnie wpływa na mnie bliskość przyczyny choroby. Choroba nerwowa w większości wypadków bierze początek z przejść osobistych. Otóż i ze mną było podobnie. Przejścia te miały miejsce w niedalekiej okolicy. Muszę zatem uciec stąd jak najdalej.

— Gdzież pan kolega odjeżdża? — zapytał, zrozumiawszy go.

— Do swojej ojczyzny — odrzekł. — Nie mogłem znaleźć szczęścia w waszym kraju — wyrwało się mimowoli z jego ust.

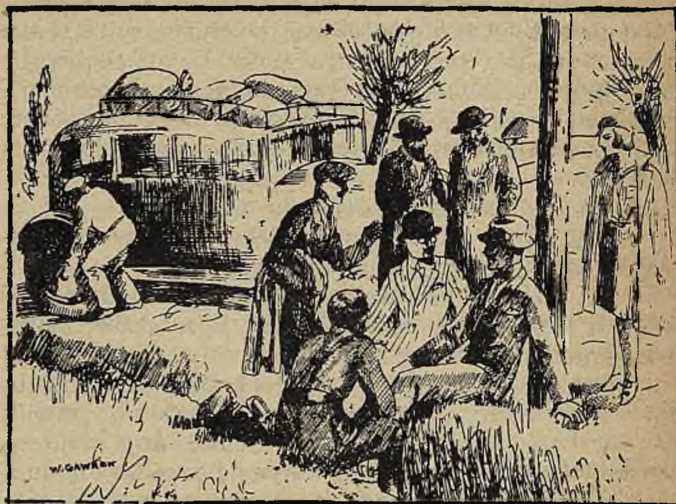
Tego samego dnia jeszcze, zaraz popołudniu, pojechał pociągiem, obierając kierunek drogi przez Serencz i Miskolcz. Podróż od samego początku dodatnio nań działała. Wbrew woli zajął się mijanymi widokami. W Koszycach zbyt długo wypadało mu czekać na pociąg do Orłowa. Zrażony tem, zanocował w jednym z hoteli. Rankiem wsiadł do pociągu, dążącego do Nowego Sącza. Skoro znalazł się na polskiej ziemi, z rzewnością patrzał przez okna wagonu. Przyszło wspomnienie i porównanie dawnego usposobienia z obecnem. Nim ją opuszczał, był wolny od trosk, wesoły i szczęśliwy.

— Po co mi było szukać ruiny tego wszystkiego na obcej ziemi? — pomyślał. — I czego ja właściwie chciałem jeszcze od życia? — pytał. — Mogłem poszukać sobie dobrej partji na miejscu w Myślenicach i żyć spokojnie. Powiadają jednak: mądry Polak po szkodzie. Na mnie to przysłowie w całej rozciągłości się spełniło — przygnębiał się.

Zaniechał dalszych rozmyślań, a oddał się z zapałem rozmowie z pasażerami. Pytał o nowiny, wydarzenia polityczne. Wieczorem przyjechał do Krakowa. Przenocował w hotelu, a na drugi dzień wsiadł do autobusu, kursującego między Krakowem a Myślenicami, które pozbawione były komunikacji kolejowej. Znalazł w nim wielu znajowych, a nawet dawnych pacjentów. W pierwszej chwili nie mogli go poznać — musiał się przypominać.

— Tak się pan doktor zmienił? — usprawiedliwiali się.

— I to na gorsze — uzupełniali. Nie posłużyła panu doktorowi podróż, Pojechał pan, jako uosobie-



Usiedli na trawniku i gwarzyli z doktorem...

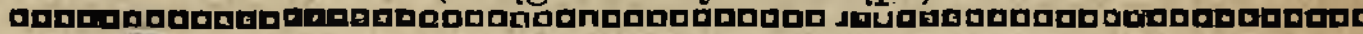
nie zdrowia, a wraca strasznie sterany. Jak to za kilka miesięcy można się zmienić? — ubolewali.

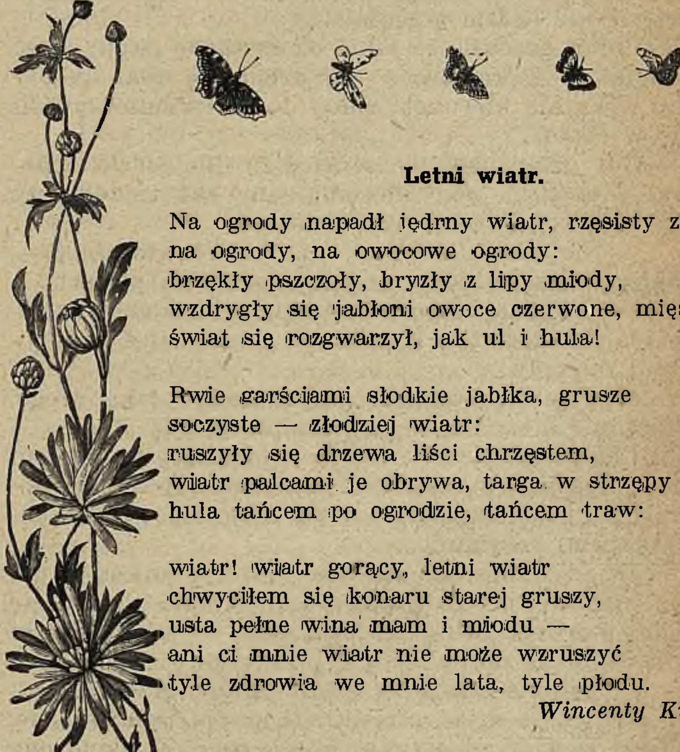
— Chorowałem — tłumaczył się.

— I pan doktor, który leczy innych, przyznaje się do tego? — próbowali żartować.

W drodze zdarzył się im drobny wypadek. Po wyjeździe na górę mogilańską, popsuł się motor w aucie. Całą godzinę czekali na naprawę. Podróżni usiedli na trawniku koło drogi i gwarzyli z doktorem. Wypytywali go o cel podróży i inne osobiste sprawy. Zbył ich, jak mógł, nie chcąc prawdy powiedzieć. Zkolei przeszli na zmiany, jakie pod nieobecność jego zaszły w Myślenicach. Obszernie mu opowiedzieli, kto umarł, kto się ożenił, która panna wyszła zamąż, u kogo odprawiano chrzciny. Aż się dziwił, że go takie drobne ploteczki interesowały. Czuł się jakby członkiem tych rodzin, o których mówiono.

(Ciąg dalszy nastąpi).





Letni wiatr.

Na ogrody napadł jędrny wiatr, rzęsisty z pól
na ogrody, na owocowe ogrody:
brzękły pszczoły, bryzły z lipy miody,
wzdrygły się jabłoni owoce czerwone, mięsiste
świat się rozgwarzył, jak ul i hula!

Rwie garściami słodkie jabłka, grusze
soczyste — złodziej wiatr:
ruszyły się drzewa liści chrzęstem,
wiatr palcami je obrywa, targa w strzępy
hula tańcem po ogrodzie, tańcem traw:

wiatr! wiatr gorący, letni wiatr
chwyciłem się konaru starej gruszy,
usta pełne wina mam i miodu —
ani ci mnie wiatr nie może wzruszyć
tyle zdrowia we mnie lata, tyle płodu.

Wincenty Kuglin.

Jak dziadek chodził po prośbie.

(Bajka).

Pewnego razu chodził dziaduś od domu do domu po prośbie, ale wszędzie go z niczem odprawiali. Chodząc tak, wstąpił do domu, w którym mieszkała kobieta, mająca już drugiego męża. Dziad pochwalił Pana Boga, a kobieta zapytała go, skąd przychodzi? Ponieważ wszędzie tak samo go pytano, a potem z niczem odprawiano, przeto rozgniewany dziad odpowiada:

— A z nieba, gosposieńko, z nieba!

— A toście tam pewno widzieli mojego pierwszego chłopa, który niedawno pomarł?

— A juści, że widziałem — odpowiada dziad. — Ale mu się tam kiepsko powodzi! Boso chodzi, sukmany niema...

Słysząc to kobieta, poszła do komory i wyniosła buty i sukmanę, a wręczając to dziadowi, prosiła go, aby to oddał jej chłopu w niebie, aby nieboraczysko nie potrzebował się wstydzić przed świętemi.

— A możeby mu się i pieniędzy co przydało — zapytała jeszcze baba.

— O i owszem, owszem! Wszakci wasz mają być w niebie za drużbę, to przecież bez grosza się nie obejdzie! A na weselu ma być święty Piotr i wszyscy święci, toby był nie honor występować z gołemi rękami.

Baba wręczyła dziadowi dość pokaźną sumkę pieniężną i jeszcze raz go prosiła, aby to wszystko oddał nieboszczykowi.

Gdy dziad odszedł, powrócił do domu drugi mąż baby, który tymczasem orał w polu. Zdziwił się bardzo, że jego połowica taka wesoła, więc pyta ją o przyczynę tej wesołości.

A ona poczęła go klepać po plecach, a opowiadać, co zaszło w czasie jego nieobecności.

— Dałam mu twoje buty i twoją sukmanę. Niech se tam nieboraczek poparaduje, zwłaszcza, że ma być za drużbę — powiada baba.

— A możeś mu i pieniędzy dała?

— No juści! Przecie były, tom dała, a jak braknie, to ty zarobisz, bo ma to żyjesz, a on w niebie przecie nie będzie pracował!

Chłop poznał, że jakiś oszust babę okpił, więc zapytał, w którą stronę ów dziad się udał, a gdy mu wskazała kierunek, chłop dosiadł konia i puścił się w pogoń.

Gdy dziad usłyszał, że ktoś za nim jedzie, schował tłumoczki pod mostem, sam zaś usiadł przy drodze i począł odmawiać pacierze.

— Nie widzieliście tu dziadku — pyta chłop — takiego dziada, który niósł tłumoczki na plecach?

— Widziałem, gospodarzyku, widziałem, — powiada dziadek. Nie będzie ani pół godziny, jak poszedł tamtędy.

Mówiąc to, wskazał gospodarzowi taką drogę, którą nie można było koniem przejechać.

Chłop popatrzył chwilę, a widząc, że koniem nie przejedzie, począł prosić dziada, aby mu go potrzymał, póki oszusta nie dopędzi i nie powróci z odzyskanemi rzeczami.

Dziad wymawiał się czas dłuższy, w końcu dał się jednak uprosić i potrzymał konia. Kiedy się chłop już dość daleko oddalił, dziad wyjął tłumoczki z pod mostu, dosiadł konia i odjechał.

Po jakimś czasie wrócił chłop i z przerażeniem spostrzegł, że dziad mu ukradł konia. Domyślił się, że ten sam dziad oszukał i jego żonę. Zawstydzony powrócił pieszo do domu, a kiedy się go żona pytała, gdzie podział konia, on odparł:

— Nie wiesz to, głupia babo, że w niebie wesela odbywają się ino na koniach? Posłałem więc nieboszczykowi i konia, aby na piechtki nie potrzebował drałować za świętymi.

Babę tak ucieszyła dobroć jej drugiego męża dla jej pierwszego męża, że się mu zaraz i serdecznie za to odwdzięczyła.

Nadesłał *Wojciech Majewicz* z Cromwell Conn w Ameryce.

Płanetnicy.

(Z podań ludowych).

W każdym prawie zakątku Małopolski jest żywa wiara w płanetników. Ci płanetnicy, kierujący chmurami, potrafią, jak lud wierzy, sprowadzać deszcz, grad i burze.

W okolicach Wadowic, nazywają ich obłocznikami, w innych stronach chmurnikami, od tego, że przebywają w obłokach. Ta nazwa płanetników, może od urodzenia pod płanetą, czyli jak mówią: „pod złą gwiazdą“, przeszła w ludzkie wierzenia z kalendarzy i książek.

W związku ze stworzeniem świata, podają górale z okolic Babiej Góry, takie podanie o płanetnikach: Oto djabeł chciał pewnego razu pokazać, że i on umie stwarzać ludzi. Więc w tym celu ulepił z gliny coś dziesięciu chłopów, ale ich ożywić nie mógł. Rozłoszczony kopnął jednego, a że już był wyschnięty, więc mu noga odleciała. Wtenczas Pan Jezus ożywił wszystkich, ale jeden został bez nogi. A że nie miał dla nich nigdzie miejsca, ani nawet w piekle, (bo nic nie zgrzeszyli) ani w niebie (bo na to nie zasłużyli) a na ziemi nie mogli rozmnażać się, bo to były sane chłopy, dlatego wysłał ich do chmur, aby niemi kierowali. Od tego czasu płanetnicy jeżdżą na chmurach, a że jest ich tylko dziesięciu, (bo co miesiąc się zmieniają) więc te ostatnie dwa miesiące w roku są najgorsze, bo wszyscy niemi kierują.

Lud krakowski, odróżnia płanetników ziemnych, to jest czarowników, przepowiadających deszcze i burze, od płanetników, przemieszkujących w chmurach. Mamy jeszcze pośrednie ognisko płanetników, którzy jako zwykli śmiertelnicy, zamieszkują stale na ziemi, a tylko przed wielką burzą unoszą się w powietrze i kierują chmurami, albo też żyją do pewnego wieku jako zwykli ludzie, a potem idą do płanetników na chmury.

Różnice te zacierają się w opowiadaniach ludowych z różnych dzielnic.

O jednym takim płanetniku, nazwiskiem Rabok, opowiada lud krakowski, że miewał trok u górnicy, zawsze mokry od deszczu, który z niego ściekał. W czasie burzy, wychodził w pole i kierował chmurami, gdzie chciał, sprowadzał deszcz, lub odwracał go z okolicy.

W innych okolicach Polski, płanetnicy mają długie zielonego koloru włosy. Płanetnik znowu z Skawy ma wygląd djabła. Chodzi we fraku czerwonym, w kapeluszu wielkim bardzo nadętym.

Płanetnicy z innych okolic mają twarze czarne, jak czarne złe duchy.

W okolicach Sieradza, gdy doskwiera posucha, zbierają się z całej wsi wieśniaczki, biorą wielką beczkę, napełniają ją wodą z rzeki i ciągną pod najbliższą górę i potem wśród zabawy, oczekują szybkiego

deszczu. W czasie grzmotu wystawiają łopatę od chleba, pod ścianę chaty w tem przekonaniu, że ona oddala chmury, przytem młodzież wiejska śpiewa:

A idźcie te chmury
Na tatarskie góry,
Gdzie Tatary siadają
Kropli wody żądają,
Bo jej dosyć mamy!...
Cebrzykami, konewkami
Za płot wylewamy,
Kamyczki zbieramy,
Na kościół frygamy,
A z kościoła na wodę
By Pan (Jezus) dał pogodę!...

I tak w każdej okolicy są inne opowiadania, które przechodzą z ojca na syna i t. d.

Słuszne też jest przysłowie, że: „Co wieś, to inna opowieść".

Stanisław Jucha.

Poradnik gospodarczy.

Nawożenie w płodozmianie gleb lekkich.

Częstym, na glebach lekkich stosowanym płodozmianem, który uwzględnia słabe lecz kilka razy powtarzające się nawożenie mierzwą i zabezpiecza glebie wilgotność przez uprawę roślin międzyplonowych, jest następujący:

1) ziemniaki (½ mierzwy),
2) mieszanka (peluszka, owies, jęczmień, wyka),
3) żyto (wsiewka ½ z łubinem lub seradelą, a ½ z wyką),
4) ziemniaki (pełna mierzwa),
5) owies,
6) ½ żyta (międzyplon: seradela lub łubin — ¼ seradeli, ¼ łubinu).

Krótko podam wytyczne nawożenia tego płodozmianu.

Ziemniaki wymagają, ponieważ następują po seradeli wzgl. łubinie, małej dawki mierzwy. Azotu nie potrzeba im dodawać jeżeli roślina poprzednia nie ucierpiała wskutek posuchy. O ile przedplon nie był nawożony kwasem fosforowym, należałoby użyć średniej dawki t. j. 1—2 ctr. na mórg, jednakże staje się to bezwzględną koniecznością, jeżeli mierzwa nie była zbyt dobra. Zaleca się tutaj specjalnie tomasynę, ponieważ z jednej strony gleby takie łatwiej ulegają zakwaszeniu, z drugiej zaś strony, gleby te są bardzo przepuszczalne i wkońcu ponieważ ziemniaki takiego nawozu wymagają, który wolniej lecz trwalej działa. Tym warunkom odpowiada w idealnym stopniu tylko tomasyna. Odkwasza bowiem role, nie przechodzi w żadne trudno przyswajalne związki i dostarcza ziemniakom w miarę potrzeby w dostatecznej ilości potrzebnego kwasu fosforowego. Tem też tłumaczy się gólne wyróżnianie tomasyny przy nawożniu ziemniaków.

Gdy mierzwa jest sucha i mało zawiera gnojówki, wtenczas zaleca się dodać bezwarunkowo nawozy potasowe. Znaną jest niechęć ziemniaków dla chlorku, jaki znajduje się w kainicie. Jeżeli jednakże zamierzamy dać kainitu, który według zapatrywań wielu praktyków ze względu na działanie poza chlorkiem postronnych soli, szczególnie dla ziemniaków jest korzystny, to należy rozsiać go już zimą na orkę. Najodpowiedniejszym czasem jest luty i marzec. W bezśnieżnym przebiegu zimy trzeba także należycie oceniać powstałe oszczędności wilgoci przy użyciu kainitu.

Następną rośliną jest mieszanka. Ziemniaki są dla mieszanki bardzo korzystnym, raczej zbyt dobrym przedplonem. Lecz odpłaca się ona za to obficie przedewszystkiem owies bardzo jest wdzięczny za to stanowisko w płodozmianie. Nie trzeba jednak zapominać, że owies często wymaga dodatku azotu. Dawka 20—25 kg. na ¼ ha jest bardzo skuteczną. O nawożeniu fosforowym należy wówczas pomyśleć, jeżeli rośliny strączkowe w mieszance w przeważającej ilości występują, gdyż w przeciwnym razie uległyby po początkowym silnym wzroście, ewent. następującym suszom. Dawka tomasyny w wysokości 1—2 ctr. na mórg, zależnie od tego czy przedplon był silniej lub mniej nawożony, jest przedewszystkiem dlatego konieczną, ponieważ dostarcza glebie wapno, które roślinom motylkowym jest tak nieodzownie potrzebne.

Po tej roślinie następuje żyto z wsiewką łubinu, seradeli lub wyki. Po dobrze udanej mieszance nie należałoby właściwie pod żyto żadnych nawozów stosować. Jeżeli jednakże rośliny motylkowe wskutek suszy zbyt się nie udały, wtenczas trzeba użyć małej dawki azotu w wysokości 30—40 kg. azotniaku na ½ ha. Inne nawozy nie są potrzebne, bo żyto posiada właściwość przyswajania potasu z gleby, a następcze działanie kwasu fosforowego tomasyny zaspakaja zapotrzebowanie tej rośliny co do tego składnika odżywczego.

Następnie przychodzą ziemniaki na pełnem nawożeniu obornikiem w ilości 8—10 fur po 10 q na ½ ha. Gleba jest z zapasów wyczerpana. Nie można tutaj ominąć małego dodatku nawozów pomocniczych, przedewszystkiem potasu, lecz także i kwasu fosforowego. Bardzo korzystnem dla rośliny jest nawożenie potasowe w dawce 50 kg. soli potasowej lub 2 q kainitu na ¼ ha. Nawożenie tomasyną (tylko ten nawóz należy na lekkich glebach używać) działa dodatnio na wzrost głębów, a temsamem i na zbiór ziemniaków jak i rośliny następnej. Wystarczy 0,50—1,50 q na ¼ ha.

Przy dobrym oborniku, który zawiera dużo azotu, jest dodatek pod owies niekonieczny, jednakże nie należy zapominać, że owies jest wybitnym pożeraczem azotu i dawka tego składnika odżywczego opłaca się sowicie.

Po owsie następuje żyto z seradelą lub łubinem, jako roślinami międzyplonowemi. Po owsie, roślinie wyczerpującej glebę, jest pod żyto konieczne nawożenie dodatkowe nawozami pomocniczemi. Nie wolno tutaj oszczędzać na żadnym składniku odżywczym, jeżeli chcemy osiągnąć zadawalniające żniwa. Najodpowiedniejszem nawożeniem na jesień będzie potas w formie kainitu i kwas fosforowy w formie tomasyny, a mianowicie 2 q kainitu i 1,5 q tomasyny na ¼ ha. Nie należy zapominać, że na jesień trzeba oszczędzać na nawożeniu azotowem. Według prof. Gerlacha można jesienią użyć najwyżej 20 kg. pro ha nawozu azotowego, przyczem azotniak na ten cel najlepiej się nadaje. Dopiero późną zimą lub wczesną wiosną dajemy zależnie od stanu ozimin, resztę nawożenia azotowego. Celem takiego nawożenia jest wzmacnianie jesienią systemu korzeniowego rośliny,

natomiast na wiosnę pomaga większa dawka azotu naziemnym organom do bujnego wzrostu. Odwrotne następstwo byłoby błędne, a błąd ten popełniają często nawet dobrzy rolnicy. Dlatego nie zaniedbywać nawożenia tomasyną i kainitem ozimin na jesień, przez co uodparniamy korzonki rośliny.

Przy wiosennem nawożeniu azotem przeciw wymarźnięciu i wyprzeniu, trzeba pamiętać, że azotniak dostarczyć należy roślinom przed wzbudzeniem się wegetacji, zaś saletrę z chwilą „ruszenia się“ ozimin. Późniejsze pogłówne nawożenie azotem może tylko wówczas nastąpić, o ile uskuteczniamy je razem z tomasyną, gdyż w przeciwnym razie groziłoby to opóźnieniem dojrzenia roślin. Według nowszych badań zagranicy nadaje się tomasyna znakomicie do nawożenia pogłównego. Kwas fosforowy tomasyny jest w wodzie zupełnie rozpuszczalny i przechodzi w glebę, zatrzymując się w środowisku systemu korzeniowego ozimin.

Powyżej podałem kilka wytyczni nawożenia w płodozmianie dla gleb lekkich, które stosownie do pogody, czasu wysiewu i uprawy, mogą ulec pewnem zmianom, jednakże zasadniczo należy ich przestrzegać, jeżeli chcemy mieć dobre plony i glebę w dobrej kulturze. Trzeba pamiętać, że glebę wyczerpać potrafi każdy, lecz zachować ją w kulturze jedynie tylko dobry rolnik. W czasie obecnego kryzysu jest utrzymanie sprawności gleby bardzo ważnym postulatem i to dlatego, aby z nastaniem lepszej konjunktury mieć rolę sprawną, która wydać może wzmożone i wysokie plony.

Włoszakowice. *Boh. Pietrowicz.*

KRONIKA.

Świętokradztwo. W Krynicy wsi włamano się do cerkwi ruskiej, z której włamywacze wynieśli na pole drewaianą skrzynię i po rozbiciu jej skradli gotówkę w kwocie 300 złotych, poczem zbiegli.

Straszna śmierć dziecka. Na Bogdańówce koło Lwowa w mieszkaniu ślusarza kolejowego Chuleckiego wydarzył się straszny wypadek. Oto 11-letnia jego córeczka Helena chciała podpalić w piecu przy pomocy nafty, wskutek nieostrożności dziewczynki, nieumiejącej obchodzić się z ogniem, nafta we flaszce się zapaliła, a równocześnie część płonącej nafty rozlała się na sukienkę Helenki, wskutek czego dziewczynka momentalnie stanęła cała w ogniu. Na przeraźliwy krzyk dziewczynki zbiegli się domownicy, którzy rzucili się na ratunek. Poparzoną owinięto kocami i wezwano pogotowie ratunkowe, które odwiozło ją do szpitala. Niestety, nieszczęśliwe dziecko wśród strasznych męczarni zmarło.

Ujęcie mordercy ś. p. komisarza Czechowskiego. Jeszcze dnia 22 marca b. r. na ulicy Stryjskiej we Lwowie padł od strzału jakiegoś opryszka komisarz policji ś. p. Erwin Czechowski. Morderca po oddaniu śmiertelnego strzału zbiegł w niewiadomym kierunku. Policja z całym wysiłkiem śledziła za potwornym mordercą, lecz bez skutku. Nici śledztwa zaprowadziły ją aż na teren zagłębia borysławsko-drohobyckiego i tu udało jej się dostać w swe ręce opryszka. Jest nim niejaki Piotr Jaworski, robotnik. Zeznania świadków potwierdziły przypuszczenia policji, a nawet własna rodzina Jaworskiego zeznaje dla niego niekorzystnie. Niektórzy świadkowie mordu stwierdzili, że w Jaworskim rozpoznają z całą pewnością mordercę śp. Czechowskiego. Zbrodniarza odstawiono do więzienia we Lwowie.

Potworna zbrodnia starca. We wsi Niedźwiedź w powiecie żółkiewskim 65 letni Oleksa Waseczko utrzymywał stosunki miłosne z niejaką Anną Dobosz, owocem których były bliźnięta. Gdy dzieci przyszły na świat, Waseczko zerwał z ich matką, a ta zaskarżyła ojca swych dzieci o alimenta, które jej sąd przyznał. Potworny ojciec powziął wówczas straszny plan. Wypatrzył chwilę, gdy matki dzieci na było w domu, zabrał bliźniaki, związał je sznurem, przymocował do nich wielki kamień i wrzucił je do głębokiej na cztery metry studni. Zbrodniarza aresztowano.

Goście weselni w rowie. Ze Słomnik jechało wieczorem wesołe towarzystwo na wesele do Sosnowca. Za Olkuszem obok wsi Pomorzany na skręcie autobus z całą siłą wjechał do rowu, wywrócił się, a goście weselni wpadli po uszy w błoto. Zrobił się krzyk i pisk. Żydóweczki wyciągały swe jedwabie z bajora, a żydzi strzepywali błoto z swych aksamitnych chałatów. Okoliczni wieśniacy pospieszyli im z pomocą i poczęli ich zlewać obficie wodą, co jeszcze bardziej uwydatniało wiotkie i pulchne kształty żydóweczek. Z piętnastu gości weselnych nikt nie odniósł poważniejszych obrażeń, jedynie zostali lekko pokaleczeni od rozbitego szkła, opłukani wodą i zaróżowieni od własnej krwi pojechali innym autobusem na „hasene“ i bawili się pomimo potłuczenia znakomicie.

Wiarołomna żona wieśniaka. Zdrad małżeńskich po wsiach jest znacznie mniej, aniżeli po miastach, gdyż kobiety wiejskie, pracując znacznie ciężej, nie mają czasu myśleć o miłostkach. Ale i tu zdarzają się czasem, zwłaszcza wśród tych małżeństw, gdzie to dziewczyna wyszła zamąż nie z miłości, ale dla morgów. Zwykle w takich wypadkach mąż natłucze babę porządnie i odniechce się jej zdrady. Czasem jednak kuracja taka nie pomaga, wobec czego panuje w domu istne piekło, pełne kłótni i bójek. W Lalinie w powiecie sanockim rolnik tamtejszy Maksymiljan Dżagan podejrzywał od dłuższego czasu swą połowicę o zdradę małżeńską. Kijem chciał jej niejednokrotnie wybić z głowy zakazaną miłość, ale to widocznie nie pomagało, gdyż Dżaganowa chętnie przebywała w towarzystwie miejscowych parobków. Gdy mąż przyłapał ją raz jeszcze na flircie z dorodnym parobczakiem, wepchnął ją siłą do izby, pochwycił siekierę i dwoma ciosami w głowę powalił ją na ziemię. Następnie brzytwą sam sobie poderżnął gardło. Kiedy na krzyk przybiegli sąsiedzi, leżały już na ziemi dwa ciała pokrwawione, ale jeszcze żywe. Odwieziono ich oboje do szpitala w Sanoku, ale niema nadziei utrzymania ich przy życiu.

Oszust i letniczki. Niedaleko Łodzi znajduje się letnisko Wiśniowa Góra, dokąd wyjeżdża rok rocznie duża ilość Łodzianek na wywczasy letnie. Mężowie pracują, a żonusie się bawią. Skorzystał z tego Chaim Katz, dobrał sobie towarzyszy i sam lub za pośrednictwem któregoś z nich zgłaszał się do pań z oświadczeniem: „Należy nam się 5 złotych, bo jak nie, mąż pani dowie się o wszystkiem!“ Widocznie żonusie nie były bez winy, bo dawały żądane pieniądze i tak trwało czas dłuższy. Aż znalazły się dwie Łodzianki bez winy, które opowiedziały swym mężom o próbie wymuszenia. Ci przyjechali do Wiśniowej Góry, sprawili pomysłowemu żydkowi porządne lanie i oddali go w ręce policji. Reszta bandy narazie gdzieś się ukryła, a łódzkie paniusie mają spokój i mogą sobie robić, co im się podoba.

Wściekłe koty. Wskutek panujących upałów pewna liczba kotów w Warszawie dostała wścieklizny. Koty te rzucają się na ludzi i gryzą ich. Skutki pokąsania przez wściekłego kota są takiesame, jak pokąsania przez

wściekłego psa. Lekarze udzielili już w wielu wypadkach pomocy pokąsanym przez wściekłe koty.

Samobójstwo dwóch dziewcząt. W Warszawie wyłowiono z Wisły zwłoki dwóch dziewcząt, których ręce były silnie ze sobą związane. Jak wykazało śledztwo, jedna z nich nazywa się Helena Szczeblowska, druga Romana Jakubczykówna. Żyły one w nadzwyczajnej przyjaźni i obie nie zdały egzaminu, jako uczennice jednej ze szkół warszawskich. Postanowiły więc odebrać sobie życie. Aby zaś jedna z nich w ostatniej chwili nie starała się ocalić, związały sobie dla wszelkiej pewności ręce sznurem i w ten sposób zginęły obydwie.

Spór o zwłoki kobiety. W szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie zmarła niejaka Estera Rabinowicz. Do zarządu szpitala zgłosił się rabin Kagan z prośbą, aby wydano zwłoki zmarłej, gdyż to jest córka cadyka-cudotwórcy. Przyjechała nawet karetka, która miała zabrać ciało. Ale zarząd szpitala nie chciał wydać zwłok, gdyż zmarła była zapisana w księgach szpitalnych jako katoliczka, Helena Łucja Rabinowicz. Jednakże po interwencji u władz Kagan otrzymał zwłoki i powieziono je na cmentarz żydowski. Ale nim je pochowono, przybyła policja i zabroniła pogrzebu, a zwłoki zapieczętowała w kostnicy cmentarza. Jak się okazało, wkrótce po zabraniu zwłok ze szpitala do policji zgłosiła się matka chrzestna zmarłej, która oświadczyła, że Helena Łucja Rabinowicz przyjęła rzeczywiście chrzest przed 9 laty i była do samej śmierci katoliczką. Żydzi nie zaprzeczają teraz, że zmarła przyjęła chrzest, ale twierdzą, że po śmierci ojca swego przeszła znów z powrotem na wyznanie żydowskie.

Bunt chłopów na jarmarku. Wśród ludu naszego kręcą się coraz częściej jacyś agitatorzy, którzy podburzają lud ten do rozmaitych karygodnych wystąpień. Po wywołaniu zaburzeń agitatorzy ci znikają, a chłopi, którzy poszli za ich zbrodniczemi podżeganiami, ponoszą ciężką odpowiodzialność za swe czyny. Tak było w powiecie liskim, tak stało się w ostatnich dniach w Jadowie koło Warszawy. Gdy zjechali wieśniacy na targ do Jadowa, pojawił się między nimi jakiś agitator, który namawiał chłopów, aby nie płacili opłat targowych. Obecny na miejscu policjant Adamski chciał agitatora zatrzymać, ale rzucili się na niego chłopi i pobili go do nieprzytomności. Policjantowi pospieszył na pomoc podkomisarz Perkowski, lecz i jego chłopi ranili ciężko kłonicami. Na miejsce rewolty przybył wkrótce oddział policji. Na widok policjantów chłopi przybrali groźną postawę, przyczem padły z tłumu strzały w stronę policji. Policja wezwała tłum do rozejścia się, a gdy to nie pomogło, dała dwie salwy w powietrze. Salwy również nie poskutkowały, a tłum zaczął przybierać coraz groźniejszą postawę, wobec czego policja dała salwę do zbuntowanych chłopów. Jeden z chłopów nazwiskiem Józef Tylicki padł trupem, a czterech innych odniosło rany, z których dwóch, a mianowicie Antoni Kuczewski i Jan Siwiński, zmarło w drodze do szpitala. Aresztowano kilkunastu chłopów, którzy będą odpowiadać za wywołanie zaburzeń.

Pożar wsi. Z nieustalonych dotychczas przyczyn wybuchł pożar w zagrodzie Antoniego Lisa we wsi Modliszowice w powiecie koneckim, który przeniósł się następnie na inne zabudowania i zniszczył całą wieś. Ogółem spłonęło 50 domów mieszkalnych i 100 budynków gospodarczych wraz z inwentarzem i całym dobytkiem. Wiele osób odniosło ciężkie poparzenia. Straty wynoszą około ćwierć miljona złotych.

Płaczący bandyci. Jak to donosiliśmy w 27 numerze „Roli“, w Kaliszu aresztowano trzech groźnych bandytów, a mianowicie Józefa Pachołka, członka bandy Al Capone w Ameryce, brata jego Kazimierza i Franciszka Maćkowskiego. Bandyci ci stanęli obecnie przed sądem doraźnym w Kaliszu. Wszyscy trzej przyznali się do zarzucanych im zbrodni i błagali z płaczem sąd o darowanie im życia. Nie mieli oni jednak litości dla pomordowanych przez siebie ofiar, nie mógł jej mieć i sąd przy wymierzaniu kary. Zapadł więc wyrok, skazujący Józefa Pachołka na karę śmierci przez powieszenie, zaś Kazimierza Pachołka i Franciszka Maćkowskiego na dożywotnie więzienie.

Pożar cukrowni. W cukrowni w Gnieźnie wybuchł niespodziewanie z niewiadomej przyczyny pożar, który wyrządził szkody na 350 tysięcy złotych. Ponieważ pożar powstał w nocy, więc najpierw zaczęli go gasić stróżowie cukrowni, a wkrótce przybyła i straż pożarna. Dzięki energicznej akcji straży pożarnych ogień zniszczył tylko dach budynku, w którym znajdowały się warsztaty ślusarsko-stolarskie, oraz znajdujące się w nim maszyny, a nadto warsztaty naprawy pasów napędowych. Że ogień nie objął całej fabryki, zawdzięczać to należy strażom pożarnym, jak również temu, że w noc tę panowała zupełna cisza.

Żywcem pogrzebani. Podczas pracy przy rozkopywaniu wielkiej góry, położonej niedaleko wsi Wróblewicze na Wileńszczyźnie, wydarzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą dwie ofiary ludzkie. Podczas podkopywania wzniesienia obsunęła się nagle część wzgórza, zasypując trzech robotników: Ignacego Lewickiego, Pawła Rońko i Michała Kłoniewicza. Mimo natychmiastowej pomocy nie zdołano wszystkich przywrócić do życia. Śmierć ponieśli Lewicki i Rońko, któremu zwały ziemi zmiażdżyły głowę. Uratowano tylko Kłoniewicza. Odniósł on tylko nieznaczne pokaleczenia rąk i twarzy.

Nowy biskup. Biskupem diecezji pińskiej, osieroconej zgonem ś. p. ks. biskupa Łozińskiego, został mianowany ks. Kazimierz Bukraba, proboszcz i dziekan w Brześciu nad Bugiem. Nowy biskup piński urodził się w roku 1885 w ziemi grodzieńskiej, a został wyświęcony w roku 1909 w Petersburgu. Dziekanem brzeskim został mianowany w roku 1928.

Tragiczny zgon przemysłowca czeskiego. Znane są w całej Polsce sklepy z obuwiem, pootwierane w większych miastach pod firmą Bata. Właścicielem tych sklepów był przemysłowiec czeski Tomasz Bata, który jako syn szewca, poświęcił się zawodowi swego ojca i z małego warsztatu szewskiego doszedł do posiadania wielu fabryk obuwia, w których zatrudniał kilkanaście tysięcy robotników. Fabryki jego sporządzały dziennie 100 tysięcy par obuwia. Otóż pan Tomasz Bata wyleciał z lotniska w Ostrokonicach koło Zlina w Czechach, chcąc lecieć do Szwajcarji w odwiedziny do swego syna. Chcąc obserwować z powietrza rozmaite budowle fabryczne w Zlinie, kazał lecieć pilotowi nisko. Podczas tego lotu samolot zawadził o jeden z kominów fabrycznych i runął na ziemię. Pilot zabił się na miejscu, zaś Bata żył jeszcze, ale zmarł wkrótce przed przybyciem lekarza. Ś. p. Bata liczył lat 58; posiadał on wiele zalet prawdziwego obywatela i wielkiego przemysłowca.

W uściskach niedźwiedzia. Na Śląsku Dolnym w miejscowości Wuestegiersdorf przeciągali cyganie z niedźwiedziami. Pewna robotnica, idąca do fabryki, spotkała się z bandą cyganów i przystanęła. Cygan, prowadzący niedźwiedzia, poprosił dziewczynę, aby dała coś niedźwiedziowi na śniadanie. Skoro miś otrzymał kromkę chleba, podniósł się na tylne łapy i w dowód wdzięczności przygarnął dziewczynę do swych kosmatych piersi. Spodobały mu się również nadzwyczaj jej różowe usteczka, więc chciał je ucałować, ale nie pozwolił mu na

to kaganiec. Dziewczyna zgłupiała wobec tylu objawów niedzwiedziej czułości, ale wcale się nie ucieszyła, gdyż poczuła, że na plecach pękają jej wiotkie szatki. Bała się krzyczeć, bała wyrywać, aby niedzwiedź jeszcze czulej nie przygarnął jej do siebie. Kres nieprzyjemnemu położeniu dziewczyny położył dopiero przejeżdżający przypadkowo policjant, który kazał uwolnić dziewczynę z uścisków niedźwiedzich a nadto zapłacić 20 marek odszkodowania za podarte ubranie. Początkowo cyganie nie chcieli posłuchać rozkazu policjanta, ale gdy zobaczyli rewolwer, wypłacili dziewczynie pieniądze i szybko się ulotnili.

Wojna domowa w Niemczech. Wprawdzie nie jest to jeszcze prawdziwa wojna domowa, gdyż nie grają tam armaty i karabiny maszynowe, ale niemniej jest to wzajemne wyrzynanie się Niemców. Z jednej strony w codziennych walkach ulicznych biorą udział hitlerowcy, którzy chcą wytępić wszystkich, nie chcących iść z nimi, z drugiej zaś komuniści i socjaliści. Niemal codziennie przychodzi w różnych miastach niemieckich do krwawych starć, w których z jednej i drugiej strony padają liczne ofiary. Jak obliczają obecnie, w niedzielę dnia 10 b. m. zostało w walkach tych zabitych 17, a rannych 190 osób. A niech sobie tam Niemcy upuszczają wzajemnie krwi, nam to nic nie szkodzi.

Groźba wymordowania żydów w Saksonji. Wielu żydów w Saksonji otrzymało w ostatnich czasach listy z pogróżkami, do których dołączono znaczki metalowe, przedstawiające powieszonego żyda. Listy te zawiadamiają żydów, że zostaną w całej Saksonji co do jednego wymordowani. Jak sądzą powszechnie, nadawcami tych listów są hitlerowcy.

Powodzie w Bawarji. Z Górnej Bawarji nadchodzą wiadomości o powodziach, wywołanych ulewnemi deszczami. W mieście Weller nastąpiła powódź, jakiej nie notowano od dwustu lat. Strumień, płynący środkiem głównej ulicy niósł powalone drzewa. Masy wody wdarły się do sklepów, zabierając z nich towary i unosząc na swych falach.

Żona za 50 rubli miesięcznie. W Charkowie w Rosji żyło dwóch przyjaciół robotników, Fietierow i Sarawiejow. Fietierow zarabiał więcej miesięcznie o 50 rubli, ale Sarawiejow miał piękną żonę. Fietierow, który zakochał się w żonie swego przyjaciela, wpadł na dobrą myśl. a mianowicie zaproponował mu, że będzie mu dawał miesięcznie te 50 rubli w zamian za odstąpienie żony. Sarawiejow przyjął z radością propozycję; wszak za rok baby nie ubędzie, a 600 rubelków wpłynie do kieszeni. Zawarli ugodę na rok, na którą żona Sarawiejowa również chętnie się zgodziła tembardziej, że mąż często ją maltretował. A zresztą rok nie wieczność; będzie jej źle, powróci po roku do pierwszego męża. Ale widocznie było jej dobrze, bo po roku nie powróciła do męża, ale i Fietierow zaprzestał za nią płacić po 50 rubli. Dlaczego miał płacić, kiedy mógł ją mieć zadarmo, a umowa skończyła się po roku. Sarawiejow zaskarżył przyjaciela do sądu. Jaki wyrok zapadnie, nie wiadomo, ale zapewne Sarawiejow nie otrzyma ani żony z powrotem, ani rubelków brał nie będzie.

Wioska na sprzedaż. Tu nie chodzi o majątek obszarniczy, nie. Cała wioska z wszystkiemi zabudowaniami, inwentarzami, gruntem, drogami publicznemi, ze wszystkiem, co stanowi osadę, jest do sprzedania za... 500 tysięcy franków. Wioska ta nazywa się Aubepine, znajduje się w Burgundji, po francusku Bourgogne, gdzie produkują najlepsze czerwone wina na świecie, sławny „Burgund". Ogłoszenie takie okazało się w jednej z gazet francuskich. Jako przyczynę tej najdziwaczniejszej w świecie sprzedaży, podaje ogłoszenie sucho: „Z powodu wyludnienia". Kto wyraźnie przeczytał powyższe słowa, ten łatwo zrozumie tragedję wsi francuskiej. To już nie spekulacja ziemią, to nietylko wyjazd części ludności wiejskiej do miast na łatwiejszy zarobek i przyjemniejsze życie — to raczej niechęć do pracy na roli, jaka ogarnęła młode pokolenie francuskie. Faktycznie tak się też stało w Aubepine. Młodzi poszli do miasta, starzy powymierali zwolna, a ich spadkobiercy z miasta ani myślą o powrocie na fermy, lecz poprostu sprzedają ojcowiznę z zimną krwią. Dziś pustką stoi 25 domów, puste zabudowania, pługi i brony rdzewieją, na polach chwasty, a i drogę przez wieś zarasta oset. Pustka tam, gdzie przed laty kwitło bujne życie, gdzie ludzie rodzili się, żenili i umierali, pracując na ojcowskim zagonie. W całej wiosce znajdują się jeszcze dwie obce rodziny, które też wyjeżdżają w najbliższym czasie, bo ich nic nie wiąże z miejscem, a w opuszczonej wiosce czują się samowicie. Czyż nie znalazłby się który z naszych magnatów, któryby zamiast przegrywać olbrzymie sumy w karty zagranicą, zakupił ową wieś i osadził w niej pewną liczbę rodzin polskich? Koloniści tacy zwróciliby mu w przyszłości z pewnośaią kapitał wraz z procentem. A cena niewielka, bo mało co więcej, jak 100 tysięcy złotych.

Żona i dwie przyjaciółki męża. W Paryżu zmarł książe Leon Radziwiłł, który drugiej swej żonie polecił w testamencie opiekę nad swojemi dwoma kochankami i jego pierwszą żoną. W testamencie zapisał on wprawdzie cały majątek swej drugiej żonie, ale zarazem polecił jej wypłacść jednej z kochanek 60.000 franków rocznie, drugiej kochance i pierwszej swej żonie po 50.000 franków rocznie. Owdowiała druga żona czuła się początkowo szczęśliwa, że jej małżonek wyróżnił ją ponad obydwie kochanki i pierwszą żonę, ale wkrótce przekonała się, że tak dobrze nie jest, gdyż dochody, jakie uzyskiwała z majątku, wystarczały tylko na opłacenie obydwóch kochanek i pierwszej żony, a dla niej nie pozostawało nic, a tylko trud i strapienie nad wyszukaniem na czas pieniędzy. Zawiedziona wdowa wniosła prośbę do sądu, aby ten zmienił testament, aby i dla niej coś pozostało po opłaceniu tamtych trzech kobiet.

Lwom na pożarcie. Sułtan marokański, posiadający, jak prawie każdy wschodni władca, większą lub mniejszą ilość żon, tak zwany harem, ukarał straszliwą śmiercią trzy dozorczynie haremu, u których znalazł klejnoty skradzione jednej z jego najlepiej lubianych żon



Trzymane w ogrodzie sułtana krwiożercze zwierzęta rzuciły się na swe ofiary, co właśnie przedstawia nasza rycina.

Komiczna przygoda grubasa. Bandyci chicagowscy od pewnego czasu śledzili miljonera Zealouisa Hirscha, aby wymusić na nim znaczny okup. Nareszcie wypatrzyli stosowną chwilę. Hirsch, wyjechawszy na przechadzkę, wysiadł z samochodu. Trzej bandyci rzucili się na niego i usiłowali przenieść do własnego sa-

mochodu Miljoner, ważący 160 kilogramów, nie mógł marzyć o ucieczce, położył się więc na ziemi i począł kopać nogami. Bandyci ponowili swe usiłowania, ale nawet we trzech nie mogli podnieść grubasa. Obili go więc tylko dotkliwie i zbiegli. Wkrótce ich ujęto. Dla ciekawości zważono ich i przekonano się, że wszyscy trzej razem ważyli tylko 140 kilogramów, a więc o 20 mniej. niż grubas sam.

Kościół za dolara. Pewna sekta religijna w Nowym Jorku wydzierżawiła drugiej sekcie kościół, ale sekta ta nie płaciła przez kilka lat czynszu dzierżawnego. Wobec tego kościół sprzedano w drodze licytacji. Ponieważ nikt nie ofiarował zań więcej, więc sprzedano go za jed ego dolara, a nabywcą został proboszcz tegoż kościoła.

Kobra na ołtarzu. W Bombaju w chwili, gdy ksiądz miał rozdzielać pomiędzy młodzież szkolną Komunję świętą, zauważył na ołtarzu jadowitego węża kobrę, pełzającą leniwie między lichtarzami. Ruchem głowy wskazał ją służbie kościelnej a ta nie spuszczała jej z oka, póki kapłan nie wykomunikował wszystkiej dziatwy. Wówczas jeden ze służby kościelnej celnem uderzeniem uśmiercił gada, który mógłby b. l pozbawić wiele osób życia.

RZECZY CIEKAWE.

Z historji masła.

Masło jest jednym z najstarszych artykułów spożywczych. Hindusi używali go jako pokarmu w latach 2000 do 1400 lat przed Chrystusem. Wiadomo też, że znali go Scytowie i Grecy w 450 lat przed Chrystusem. Persowie jednak nie znali go. Grecy i Rzymianie nie jedli masła, ale stosowali jako maść przeciw obrażeniom skóry. Użycie to znane było w Macedonji, tak samo jako lek dla ranionych słoni. W Szkocji, Północnej Anglji i pewnych rolnych okręgach Niemiec jako materjał palny do oświetlania i opalania.

Arabowie byli pierwszym narodem, który do ubijania masła zastosował inne siły zamiast ręcznych. Ubijali je w workach skórzanych w ten sposób, że worek ze śmietaną przywiązywali do ogona końskiego. Forma worka skórzanego jako maślnicy zachowała się w wielu krajach wschodnich.

Jako artykuł handlu masło znane było w starożytności: a mianowicie Indje wysyłały je morzem do portów Morza Czerwonego. W w. XII skandynawskie kraje eksportowały masło i prawdopodobnie wyrób masła na pożywienie dostał się do Europy z tych krajów. W handlu masłem XII, XIII i XIV wieku brały udział jako eksporterzy Norwegja i Szwecja. Wymiana z Niemcami odbywała się w ten sposób, że Niemcy wysyłały ładunki wina do tych krajów, a wzamian wymieniały je na masło i ryby suszone.

Strzały bez huku.

Angielskie ministerjum wojny zajmuje się od pewnego czasu badaniem wynalazku, przedstawionego przez inżyniera Ronalda Chapmana, który utrzymuje, że wynalazł przyrząd, umożliwiający całkowicie przytłumienie odgłosu wystrzału karabinowego.

Wynalazek stanowi niewielką aparaturę, ważącą nie więcej, niż ćwierć funta, którą przytwierdza się do karabinu bez uszczerbku dla jego równowagi. Ten sam aparat w powiększonych rozmiarach daje się zastosować także i przy armatach.

Komisja badania wynalazku Chapmana przed kilku dniami udała się z bronią ręczną, zaopatrzoną w aparat na ulice Londynu, by tamże wypróbować praktyczność wynalazku.

Stwierdzono przytem, że nikt z publiczności nie zauważył licznych strzałów.

O ile wynalazek Chapmana okaże się bez zagannym, będzie to posiadać pod względem militarnym nieobliczalne wprost skutki i zrewolucjonizuje całkowicie dotychczasowe zasady sztuki wojennej.

Muchomory.

Od lipca do późnej jesieni lasy nasze pstrzą się od pięknych grzybów z czerwonemi kapeluszami, nakrapianemi białemi plamami. Są to muchomory. Należą one do grupy podstawczaków, a są nadzwyczaj jadowite. Muchomory rosną w lasach i zaroślach całej Europy środkowej, północnej i na Syberji. Należą one do silnych trucizn nietylko dla



much, lecz i dla człowieka. Sybiracy mieszają sok ze świeżych muchomorów ze sokiem borówek i przyrządzają w ten sposób napój odurzający. Użyty napój w niewielkiej ilości sprawia pewnego rodzaju przyjemne podniecenie, ale w większej ilości może sprowadzić również śmierć.

Na obrazku naszym widzimy grupkę muchomorów, które jakby gromada istot serdecznych tulą się do siebie.

Krwawe pojedynki kobiet.

Pojedynki u mężczyzn nie zawsze odbywają się o kobietę i stają się coraz to rzadsze — o pojedynkach zaś między kobietami prawie że nie słychać i zawsze powodem ich jest mężczyzna.

W r. 1919 pojedynkowały się szablami dwie Meksykanki: Marta Durand i Żaneta Luna, z których pierwsza padła trupem. W 1869 r. odbył się w Waszyngtonie pojedynek dwóch pań, z których jedna, córka przemysłowca, została zraniona w ramię. Również i w Europie historja notuje kilkanaście pojedynków między kobietami. Za czasów Richelieu'a odbył się pojedynek na pistolety między markizą Nesle, a hrabiną Polignac o kochanego mężczyznę, przyczem hrabina trafiła swą rywalkę w ucho. W epoce Ludwika XIV wielką sławę zyskała sobie pewna artystka, która zaciekle pojedynkowała się nietylko z kobietami, lecz również i z mężczyznami.

Znany jest też w historji XVII wieku pojedynek dwóch dam z towarzystwa o hrabiego de Riome, który wpadł między walczące rywalki i uległszy zranieniu, wstąpił do klasztoru, przekładając habit nad życie z którąbądź z „walecznych" pań.

W r. 1867 odbył się pojedynek między dwiema artystkami teatru: Silly i słynną Schneiderką, zakończony bezkrwawo. W rok później pojedynkowały się w Nicei dwie paryżanki, z których jedna drugiej rękę strzaskała. W 1870 r. w okolicach Walencji odbył się pojedynek między dwiema kuzynkami, pannami Gouzalez, na b. ciężkich warunkach: pierwsze cztery strzały z odległości 20 kroków, drugie 4 — z odległości 15, a ostatnie 4 — z odległości 10 kroków. Jednak już po piątym strzale jedna z kuzynek padła trupem, a przeciwniczka i obie sekundantki zemdlały z przerażenia.

W r. 1907 odbył się we Lwowie pojedynek między żonami dwóch oficerów austrjackich. Niedawno znowu w Budapeszcie odbył się pojedynek na szable między córką bankiera, a baletnicą o mężczyznę, przyczem baletnica została bardzo poważnie zraniona w ramię.

Tak oto płeć „słaba", walcząca o równouprawnienie, stara się na punkcie odwagi dorównać mężczyźnie.

Odpowiedzi Redakcji:

Pp.: **Jan Pelczar w W. Sz.:** Za artykuł serdecznie dziękujemy. Daliśmy go zaraz po otrzymaniu do druku, **Andrzej Dej w K.:** Wierszyki pójdą; wszystkie trzy daliśmy do składania do druku. — **Stowarzyszenie młodzieży polskiej w Moszczenicy:** Korespondencje o kursie zamieścimy w następnym numerze. Maciuś, widząc tyle ślicznych buziaczków na fotografji, aż się oblizywał. Najbardziej mu się podobały wszystkie. — **Jan Stypa w K.:** Jedne Bielany są w pobliżu Krakowa, drugie w pobliżu Warszawy. W Bielanach koło Krakowa wznosi się klasztor księży Kamedułów, założony przez Mikołaja Wolskiego w 1604 roku. W Bielanach pod Warszawą, w środku lasku, stoi fundowany przez króla Władysława IV klasztor Kamedułów. Za królów polskich był tam wspaniały zwierzyniec, w którym odbywały się świetne polowania. Cesarskiem cięciem nazywamy operację u kobiet, a nazywa ona się dlatego cesarskiem cięciem, gdyż przy pomocy tego cięcia przyszedł na świat Cezar, późniejszy władca państwa rzymskiego. — **Florjan Ciebiera z Rz.:** Do końca roku na prenumeratę brak 3 zł. 40 gr., **H. Tadanier z L.:** Zagadek Pańskich kilka nie zamieścimy, ponieważ w drukarni nie dadzą się wykonać. — **Jarosław Sołowij w Z.:** Sarna ma żółć.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Wł. Rom).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ Religja inaczej.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Kolonja angielska w Azji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Miejscowość biblijna.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Wyspa na Bałtyku.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Kraj w Afryce.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Mieszczkaniec nieba.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Kraj w Europie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Państwo Afryki.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Kraj w Ameryce.

W miejscu kwadracików litery czytane z góry na dół dadzą utwór Żeromskiego.

3. Zagadki.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).

I.

„Posiada spółgłoskę" pewnie każdy z was,
Lubi ten piękny i wiosenny czas.
Wszystko — drzewo, rośnie wysoko,
z dolin ledwie je ujrzy oko.

II.

Tem widzisz i płoniesz, bo jest na twej twarzy,
Piękna jest i za miastem gdy wyjść ci się zdarzy.

III.

Jeśli cię „spółgłoska mija", dziękuj Bogu w niebie,
Bo śmierć prawie pewna przeszła koło ciebie.

3. Szarady.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.)

I.

Pierwsze znajdziesz w alfabecie,
drugie strzeże domu przecie.
Całość to kwiat dosyć znany,
w polu często spotykany.

II.

Nie patrz się na mnie pierwsze drugie przecie,
albowiem (serd) serce zaraz mi się trzecie,
muszę się napić czwartego piątego,
nadto zaczerpnąć powietrze świeżego.
Albowiem czwarta wspak druga piąta panuje
i każdy czasem się jej rozkoszuje.

4. Łamigłówka.

(Ułożył H. Tadanier z L.).

Bombaj, Sabat, Przyzwyczajenie, Poznań, Łuk, Makaron, Anioł Omlet, Pasażer, Jamajka.

Z powyższych wyrazów wyjąć po dwie obok siebie stojące litery (z ostatniego wyrazu tylko jedną), a po zestawieniu wszystkich liter otrzymać przysłowie.

5. Bilety wizytowe.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).

I.

E. LECKI

W jakim mieście mieszka?

II.

JAN STARZYK

Jaki jest zawód jego?

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 29 bm.:

Znaczenie zagadek z Nru 28 „Roli": 1. Arytmograf: Sandomierz, 2. Kalambury: I. Zapolska, II. Łów-wół, 3. Zagadka geograficzna: Dunajec, Poprad, Wisłok, San, Bug, Narew, Wkra, Drwęca, 4. Uzupełnianka: Pasztet-opactwo-szpaler-lampart-Hiszpan-Kaljopa, 5. Bilet wizytowy: Kielce.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Janina Stawarska z Z., ks. Mikołaj Stanek z U., Jan Stypa z U., Karolina Lampartówna z O., ks. Michał Piegza z T., Teofil Burman z K., Feliks Popielarczyk z S., Anna Luftglass z W., Marcin Lipski z O., Jan Kasza z Ł., Marja Nowalana z P., ks. Kazimierz Oskarbski z P., Paweł Mucha z L. i Klimeczko Franciszek z W.

Nagrody otrzymają pp.: Paweł Mucha z L. i Franciszek Klimeczko z W.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 19 lipca b. r.

Pszenica	25·00—25·25	Słoma długa	0·00—0·00
Żyto .	22·00—22·50	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	21·00—22·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	21·50—22·00		
Fasola biała	24·00—26·00	Mąka żytnia	38·00—38·50
Groch zwyk.	26·00—28·00	Mąka pszen.	44·00—46·00
Siano słodk.	7·00—7·50	Otręby pszen.	10·75—11·00
Łubin żółty	18·00—18·50	Otręby żytnie	11·00—12·00
Koniczpastew.	8·50—9·50	Mąka czerw.	14·50—15·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 19 lipca b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę białej wagi	od 1·40 do 1·50

U zegarmistrza.

Zegarmistrz: — Przynosi mi pan samo wahadło. A gdzie jest zegar?

— Zegar jest dobry, więc go zostawiłem w domu, tylko wahadło nie chce się ruchać.



Postęp.

Nie sprzeczam się, jest postęp! Niezłe czasy padły:
Dawniej pośród przyjaciół psy zająca zjadły.
Teraz co krok, to widzę zmian poważnych wiele
I zająca zjadają sami przyjaciele...



Z pamiętnika listonosza.

Kobieta zamężna — to list, który doszedł według adresu. Panna — to list, który nie został jeszcze zaadresowany. Wdowa — to list, który z powodu odjazdu adresata nie może być doręczony. Stara panna — to list nieopłacony.



Słuszny żal.

Pani majstrowa kładzie przy obiedzie uczniowi na talerz maleńki kawałeczek mięsa, a chłopiec w płacz.

— Czego płaczesz? — pyta pan majster.

— Ach! — odzywa się chłopiec — ja płaczę nad tym biednym wołem, którego dla takiego maleńkiego kawałka mięsa musieli zabić!

Czytajcie wszyscy!

Najświeższe książki, które sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka“

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

HAKENSCHMIDT. „Siła“, jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami. Zł. 2.—.

ILUSTROWANY SENNIK Egipsko-Chaldejsko-Asyryjski, Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas“. Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienie Seksualne. 2 tomy. Zł. 5.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WOTOWSKI ST.: Życie i Miłostki imperatorowej Katarzyny II. i jej wielcy kochankowie. Zł. 1.50.

KROMUSA DR.: Zielnik lekarski. Opis ziół leczniczych z podaniem ich uprawy i zastosowania z tablicami kolorowymi, drzeworytami i ilustracjami. Zł. 8.—.

STAROSTA WESELNY. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1 zł. — **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne Śpiewki Wiejskie** 60 gr. **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. **„Krakowiaki“,** piosenki wesołe dowcipne. 60 gr. — **Wesoły Drużba,** pieśni weselne zwyczaje wiejskie, 1 zł. —

NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne“, ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.

2) Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 4.—.

3) Alkoholizm i Prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 4.—.

ATKINSON W. W.: Kształcenie pamięci. Nauka o obserwacji pamięci i wywoływania wspomnień, cena zł. 2.50.

DR. J. D.: Potęga Suggestji. Wykład o mocy i woli ludzkiej — z ilustracjami — cena zł. 3.—.

DR. K. DREKSLER i DR. WANDERBORNA: Higjeniczno-zapobiegawcze środki ciąży w intymnem życiu kobiety. Zł. 2.40.

DR. J. D.: Potęga Hypnotyzmu. Praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu oraz zastosowanie ich w życiu codziennym, z ilustracjami — cena 3 zł.

WIEDERMANN B.: „Yoga“. Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

PROSALUS DR.: Życie Płciowe. Przewodnik dla nieświadomych Małżonków, cena zł. 2.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt“. Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika“. Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet“. Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety“. Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR. QUEYRAT: „Miłość i małżeństwo“. Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne“. Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości“! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic“ „Czarna i Biała Magja“. Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące“. Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic“.— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli“. Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

MUCHY KLEPARSKIE — wodewil ze śpiewami, kupletami, tańcami i weselem krakowskim — w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego.

„ZMORY“, sztuka ludowa w 4 aktach, ze śpiewami, kupletami i muzyką Emskiego.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia“,** wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką, 2 zł. **„Śluby rybackie“,** wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto“,** sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, (Wypędzenie Austrjaków z Krakowa) piękne wydanie, str. 190 — zł. 6.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku),** wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.

KABAŁA SERCA, Wróżby z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, Zł. 1.50.

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, pięknie oprawne, Zł. 7.—.

ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.

WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okoliczności zastosowanych. 1 Zł.

MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.

LILJE, OSTY I STOKROTKI, piękne wierszyki do pamiętników i do listów. 0.80 gr.

ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych, Zł. 1.20 i po 60 gr.

KLEINERMAN: Urzędowy poradnik ludowy, wzory podań, odwołań i skarg w sprawach sądowych, podatkowych, wojskowych i t. p. — 1 zł.

CEGIEL: Hodowla królików 40 gr.

MAJEWSKI: Tresura psa pokojowego — 3 zł. 60 gr.

KRAWCZYŃSKI Inżynier: Łowiectwo, przewodnik dla leśników zawodowych i amatorów myśliwych ze 140 ilustracjami, wielka księga zł. 10.

FR. KEHREN Dr med.: „W cztery oczy“ szkoła małżeńskiej miłości 19 kolorowych iczarnych rycin — zł. 7.